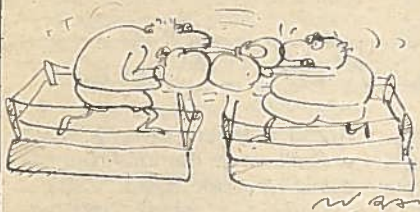


OPINIE

Polska
w oczach
Anglika



Władza
prezydencka

Wizy
i bez wiz.

Rocznicowe
refleksje.

Jaruzelski szpiegował Papieża

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

WARSZAWA, dnia ...

DEPARTAMENT I /WYWIAD/

TAJNE

L. dz. OCH

INFORMACJA

Dotyczy: stosunków PRL - Stolica Apostolska

Otrzymują:

- Tow. Jaruzelski
- Tow. Messner
- Tow. Barcikowski
- Tow. Baryła
- Tow. Czyrek
- Tow. Kiszczak
- Tow. Orzechowski
- Tow. Rakowski
- Tow. Ciosek
- Tow. Loranc
- Tow. Gdula
- Tow. Kucza

Przedstawiamy poniżej relację z konferencji, poświęconej stosunkom PRL - Stolica Apostolska, która odbyła się w Watykanie 29 marca 1988 r. W spotkaniu wzięli udział: Jan Paweł II, kard. A. Casaroli, abp A. Silvestrini, abp F. Colasuonno oraz prałaci M. Sainz-Muñoz i J. Bolonek. Informacja ze względu na źródło wywiadowcze podlega szczególnej ochronie.

1. Na wstępie J. Bolonek przedstawił dotychczasowy stan prac przygotowawczych w kwestii ustanowienia stosunków, w tym dwa główne zagadnienia: konwencja oraz sytuacja prawna Kościoła w Polsce. W konkluzji stwierdził, że osiągnięto już poważny postęp w sprecyzowaniu i konkretyzacji dokumentów.

Następnie Jan Paweł II przedstawił swój punkt widzenia. Wypowiedzi papieża sprowadzały się do następujących elementów:

- a/ nie należy dążyć, aby nawiązanie stosunków dyplomatycznych z Polską zbiegało się w czasie z dziesięcioleciem pontyfikatu. Sprawa ta nie może być czymś w rodzaju "ukoronowania" rocznicy wyboru Polaka na papieża;

*/ Wg funkcjonariuszy Sekretariatu Stanu sprawa połączenia w czasie 10-lecia pontyfikatu i nawiązania stosunków dyplomatycznych z PRL była dyskutowana w różnych gremiach i wielokrotnie przedstawiana papieżowi, który wcześniej taką zbieżność czasową uznawał za dobrą i ją akceptował.

Przed dwoma tygodniami rozpoczęliśmy drukowanie w „OPINII” sensacyjnych dokumentów MSW. Dziś, dokument starszy, ale niemniej równie rewelacyjny. Jaruzelski szpiegował Ojca Świętego. Traktowanie Watykanu, na tronie którego zasiada Papież — Polak jako wrogiego państwa, któremu nasyła się agentów ... Komentarz jest zbyteczny.

dokończenie na str. 5

W tym tygodniu oceniamy nasze poparcie dla rządu na 10,5%.

Wzrost o pół punkta jest wynikiem powołania Ruchu Obywatelskiego „Akcja Demokratyczna”. Działania rządu tworzącego bliskie sobie ugrupowanie polityczne, zamiast chowania się za symbolem „Solidarności” należy przyjąć z uznaniem. Tak niski wzrost poparcia spowodowany został jednak tym, że ROAD występuje jako stronnictwo intelektualistów. Elektryk-Bujak, w przeciwieństwie do elektryka-Wałęsy postanowił realizować swe ambicje nie na polu władzy, lecz pozycji społecznej.

Ze względu na kontynuację hasła „nie matura lecz chęć szczerą zrobią z ciebie intelektualistę” — rząd zyskał tylko pół procenta. AF

WALKA O KARTOTEKĘ

Gratuluję z powodu zapoczątkowania Ośrodka Dokumentacji i Dokonań na Obczyźnie. W naszym zakładzie, 6 lat temu ukończona została ważna praca o charakterze słownikowo-biograficznym pt. „Polacy w historii i kulturze krajów Europy Zachodniej”, wydana w Instytucie Zachodnim w Poznaniu w 1981 roku. Abstrahując od wielu braków jak np. pominięcia biografów z zakresu dziejów współczesnej Polonii oraz sztuczne określenie przestrzeni badawczej (Europa Zachodnia), słownik zawiera sporo cennych informacji. Od tamtego czasu próbowaliśmy współpracować z wydawnictwem nowej Encyklopedii PWN. Jednakże po zrobieniu recenzji z zestawu haseł Francji i Wielkiej Brytanii już nie zwrócono się do mnie w celu dalszej współpracy.

Od kilku lat próbuję założyć kartotekę współczesnego Who is who Polonii. Posiadamy już kilkaset takich haseł gromadzonych w celu opracowania zagadnień Polonii europejskiej. Uważamy bowiem, że już tylko pobieżne przejście najnowszego Who is who wystarczy aby stwierdzić, iż jest ono zupełnie niekompletne. Posiadając bogate materiały przystępujemy do całościowego opracowania Encyklopedii Polonii. Mamy też zamiar zorganizować większy i bardziej odpowiadający współczesnym potrzebom Instytut Narodowości. Kierownikiem Zakładu jest prof. dr hab. Jerzy Wiślocki.

Osobiście proponuję udział prywatny w pańskim przedsięwzięciu (Odyseum). Inne sprawy należy rozwiązać na szczeblu instytucjonalnym. Wiadomo, że nasze plany naukowe mogłyby ulec również wzbogaceniu dzięki wzajemnej współpracy.

doc. dr hab. Maria Barbara Plechowiak
Zakład Badań nad Polonią Zagraniczną PAN
w Poznaniu

APELI!

W związku z powierzeniem mi przez Sejmik Samorządowy Województwa Poznańskiego funkcji przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kwalifikacyjnej byłej Służby Bezpieczeństwa, zwracam się do osób posiadających udokumentowane informacje bezprawnego działania, nadużywania stanowisk i postępowania nieetycznego tych funkcjonariuszy, o dostarczenie wyżej wspomnianych dowodów na adres:

**Biuro Konfederacji Polski Niepodległej
Plac Kolegiacki 17 61-780 Poznań**
w każdy wtorek i czwartek w godz. 16.00—18.00 począwszy od 12.07.br.

**Przewodniczący Komisji
Rady Miasta Poznania
dr MACIEJ URBANSKI**

Kolejni ofiarodawcy:

Barbara KROMER — 20 000 zł
Rafał P. KAZIMIERSKI — 1 000 zł
Wojciech RAPACZ — 50 000 zł
Zachariasz MERIZ — 30 000 zł
Stanisław CECÓŁ — 20 000 zł
Przyjaciele z Londynu — 41 funtów
Izidor PASZKIEWICZ — 5 funtów
Rudolf KUŚ — 0,5 funta
J.J. PASZKIEWICZ — 13,5 funta
KPN z SEEBERG — 120 DM
WERNICKI — 100 DM
Marek MILITZEN — 250 DM
Krystyna GUZOWSKA — 40 KD
Stanisław PRZERAZIŃSKI — 2000 zł

● Powstała nowa struktura polityczna: „Ruch Obywatelski — Akcja Demokratyczna”. Jej liderami są **Władysław Frasyniuk i Zbigniew Bujak**. Na spotkanie założycielskie, które odbyło się w gmachu Sejmu nie dopuszczono co prawda dziennikarzy, niemniej wiadomo już, że deklarację „Ruchu” podpisało około stu osób. Nowa formacja opowiada się za przyspieszonymi wyborami do Sejmu oraz powszechnymi wyborami prezydenckimi jeszcze w tym roku. Według oświadczeń liderów „Ruchu” popierają oni rząd **Tadeusza Mazowieckiego**, są też rzecznikami demokratyzacji życia społecznego lecz korzenie ich filozofii sięgają idei „Solidarności” z lat 1980—81. Nie ukrywają, że będą dążyć do pewnych zmian w polityce rządu, niestety, nie sprezyowali jeszcze o jakie zmiany chodzi.

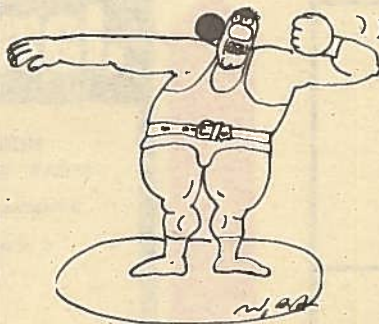
● Znany dziennikarz **Marian Podkowiński** wystosował list otwarty do **Jerzego Drygalskiego**, przewodniczącego Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, w którym stwierdził, iż Komisja Likwidacyjna byłej Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej mianując nowych redaktorów naczelnych pism nie konsultuje decyzji z opinią dziennikarzy i apeluje o zmianę zwyczaju.

● Trwa nie notowany w historii napływ składających wizyty osoby zachodnich. Rzecz w tym, że owe wizyty niczego w zasadzie nie wnoszą, rozbudzają jedynie nadzieje. A przy tym absorbują uwagę ludzi z ekipy rządowej, zmuszonych do przyjmowania wi-

zyt, jałowych rozmów, itd. Prawda, że niektóre z tych wizyt przynoszą jakieś konkretne rezultaty, ale jest ich zbyt mało. Po co więc przyjeżdżają?

● Powołana przez ministra edukacji narodowej **prof. Henryka Samsonowicza** Komisja do Spraw Zbiorów Archiwalnych MSW zakończyła właśnie pracę. Zapoznana się z systemem zarządzania dokumentacją MSW, a następnie — wyrzykowo — z zasobem Centralnego Archiwum MSW. Po tej pracy Komisja zaproponowała m.in. aby zmienić kwalifikację niektórych dokumentów i uznać je za archiwalia albo przynajmniej przedłużyć czas ich przechowywania. Zrozumiałe, że zasiadziałym w MSW urzędnikom zależy akurat na czymś zupełnie odwrotnym.

● „Popiwiek” — to zniechędzone przez wielu słowo oznaczające podatek od ponadnormatywnego wzrostu wynagrodzeń. Do Sejmu wpłynął właśnie rządowy projekt ustawy łagodzący nieco ten hacracz. I tak przekroczenie normy



PODGLĄDANIE ŚWIATA

● Na zjeździe KPZS Gorbaczow został ponownie wybrany I sekretarzem kompartii — po raz pierwszy wyboru dokonano zjazd a nie komitet centralny. ● Borys Jelcyń w efektywny sposób wystąpił z KPZS. Ku zaskoczeniu delegatów na zjazd odczytał oświadczenie uzasadniające jego decyzję, po czym, nim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, opuścił salę obrad. Gratulujemy Borys — lepiej późno niż wcale. ● Kilkaset tysięcy sowieckich górników przeprowadziło jednodniowy strajk, żądając ustąpienia rządu i usunięcia partii z zakładów pracy. L. Bójko opisał przydziały przysługujące w zagłębiu węglowym w Kuzbasie: 250 gram konserwy mięsnej na kwartał, kostka masła na dwa miesiące. Dla rodzin z małymi dziećmi dodatkowo dwie puszki mleka na pół roku. ● Do poważnych zajęć doszło na ulicach Managui, stolicy Nikaragui. Zamieszki, były wynikiem trwającego od 2.07 strajku zorganizowanego przez sandinistowskie cztery zawody, zginęły cztery osoby. Ostatecznie rząd zgodził się na 43% podwyżkę płac, ale nie wycofał się

ze swego programu prywatyzacji gospodarki. ● W NRD fala strajków — obywatele wschodnich Niemiec nie chcą się pogodzić z tym, że mają o połowę niższe pensje niż ich zachodni rodacy. We wschodniemiemieckich miastach nastąpiła — jak niedawno u nas — epidemia handlu ulicznego. ● Happy endem zakończyła się historia uchodźców albańskich — większość została przewieziona do Włoch. Także w Polsce znalazła się grupa 52 Albańczyków. ● Na szczycie siedmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata zawarto kompromis: powołano grupę badawczą, która ma ocenić celowość i pożądane rozmiary pomocy gospodarczej dla ZSRS — tym samym Stanom Zjednoczonym udało się na razie storpedować plan natychmiastowej pomocy (15 mld dolarów), za którym opowiadały się RFN i Francja. ● Francja wystąpiła na tym szczycie z inicjatywą redukcji zadłużenia państw o średnim dochodzie, do których zalicza się także Polskę (chyba przez pomyłkę...). Plan został przyjęty przychylnie, choć nie podjęto wiążących decyzji. ●

do 3 proc. wywoływałyby podatek w wysokości 100 proc., od 3 do 5 proc.—200 proc. i ponad 5 proc. — stawka podatku 500 proc.

● Przed kilku miesiącami głośna była sprawa remanentu w Muzeum Narodowym w Warszawie. Powszechna niegdyś praktyka „wypożyczania z tej placówki przez resorty i organizacje obrazów doprowadziła do zaginięcia ok. 200 eksponatów. Ginęą z gmachów Komitetu Centralnego byłej PZPR, a nawet Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jak na razie, tylko Ministerstwo Sprawiedliwości zgłosiło gotowość zapłaty za dwa zagubione — a właściwie ukradzione przez pracowników — obrazy. Co z resztą?

● Socjaldemokracja nadal kolaboruje z postkomunistycznymi związkami zawodowymi. **Leszek Miller i Aleksander Kwaśniewski** (SdRP) oraz **Ewa Spychalska i Alfred Miodowicz** (OPZZ) spotkali się by ponarzekać wspólnie nad pogarszającym się losem ludzi pracy. Ciekawe, kto tym ludziom taki los przez minione półwiecze zgotował?

● „Blokowanie dróg jest działaniem sprzecznym z prawem” — powiedział minister sprawiedliwości **Aleksander Bentkowski**. Jest to wykroczenie, za które grozi kara grzywny. Osoby, które na skutek blokowania dróg poniosły straty, mogą dochodzić swych roszczeń na drodze cywilno-prawnej od tych, którzy drogę zablokowali.

NAT

Jasper siedzi wygodnie w hotelu zaciągając się z wyraźną satysfakcją papierosem „Caro”. Rozbawiony tłumaczy mi znaczenie wyrażenia „subject of Her Majesty” umieszczonego w tekście wydrukowanym na okładce brytyjskiego paszportu. Mówi: „Widzisz, będąc poddanym Jej Królewskiej Mości teoretycznie jestem pozbawiony jakichkolwiek praw. Nie będąc obywatelem w pełnym tego słowa znaczeniu (wszak Wielka Brytania jest królestwem a nie republiką) a tylko poddanym, podlegam prawom uosabianym przez Jej Królewską Mość. Mogę je stracić w jednej sekundzie. Teoretycznie.”

— Opowiedz, proszę, o swoich powiązaniach z Polską.

— Moje związki z Polską sięgają głębokiego dzieciństwa. Ojciec jest Anglikiem a moja matka Polką. Bywałem w Polsce wiele razy. Matka zwykła wysyłać mnie na wakacje do kuzynów w kraju. Sytuacja zmieniła się odkąd przybyłem tu w 1989 na dłuższy pobyt. Jestem już prawie rok w Krakowie, którego wcześniej nie znałem. Celem mojego pobytu były studia, głównie jednak zajmuję się uczeniem języka angielskiego w Studium Języków Obcych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

— Cofnijmy się jednak na chwilę w przeszłość, do Twoich, częstych w dzieciństwie, podróży do Polski. Jaki obraz tego kraju zachowałeś w pamięci?

— To trudne pytanie. Pamiętam pewne wydarzenia, które miało miejsce, gdy miałem 7 lub 8 lat. Matka odwiozła mnie na Heathrow, gdzie wsiadłem do samolotu lecącego do Gdańska. Na miejscu zorientowałem się, że nikt z rodziny nie wyszedł po mnie. Czułem się bezradny i zagubiony. Jakiś celnik wziął mnie do biura, byłem przestraszony, bo nie wiedziałem co się stanie. Rodzina w końcu przyjechała po mnie, ale na długo jeszcze zapamiętałem celownika. Przez następne lata przylatywałem do Gdańska a tam witali mnie ci sami celnicy i nigdy nie byłem zatrzymywany, poddawany kontroli, ponieważ pamiętali mnie jako małego, siedmioletniego angielskiego chłopca, którego babcia zapomniała odebrać z lotniska. Wiele moich wspomnień związanych jest z corocznymi wyprawami nad morze na Mazury. Opałem się, kąpałem, żeglowałem i zbierałem grzyby.

— A więc natura?

— Tak, oczywiście.

— Czy po tak częstym przebywaniu w Polsce nie czujesz się trochę Polakiem?

— To trudno ująć. W moim przypadku to jakby dziwna forma schizofrenii. Taki problem często istnieje wśród emigrantów oraz dzieci z małżeństw mieszanych. To tak jak byś czuł się obco gdziekolwiek byś nie był. Kiedy przebywam w Wielkiej Brytanii nie jestem w pełni Brytyjczykiem, zaś w Polsce czuję się nim bardziej niż Polakiem. To dziwne — nie móc nigdy do końca nazwać jakiegoś kraju swoją ojczyzną bo masz je dwie. To dzieli osobowość.

— Mówisz o pewnej schizofrenii. Opierając się na znanych uproszczeniach czy to podział na realiste i romantyka?

— Może. Oczywiście dłuższy pobyt w kraju determinuje przyswajanie wartości, cech, wierzeń w nim dominujących. W wielu przypadkach stoją one w jawnej sprzeczności z, przykładowo, brytyjskimi. Po pewnym czasie przyzwyczajasz się widzieć świat w dwóch perspektywach i doprawdy nie wiesz, która jest twoja.

— Czy wykorzystując swoje doświadczenia masz receptę na to jak zostać Polakiem? Wielu obcokrajowców przyjeżdżając do Polski czuje dużą odrębność tego kraju. Jakże są tego powody?

— W rzeczywistości nie wiem co znaczy być Polakiem, gdzie tkwi istota tego, ponieważ jest ona integralną cechą mnie samego. Nie mogę dokonywać rozróżnienia na to, co jest moją polską a co angielską połową. To są dwa przenikające się pogranicza, których rezultatem jestem ja jako istota ludzka. Co zaś tyczy się odrębności, ona będzie zawsze istnieć. Czuję, że mój kontakt z Polakami jest powierzchowny,

poza tym boję się generalizować ale jesteście przyjacielscy i opiekuńczy.

— Powiedz wobec tego jacy są „poddani Jej Królewskiej Mości”?

— Anglicy, wasze przeciwieństwo, bywają mocno zaskoczeni stopniem serdeczności z jaką są przyjmowani w kraju, który uważali za nieprzyjemny. Ale chciałbym coś jeszcze powiedzieć o wyobrażeniu Polaka, jego powszechnym w oczach człowieka Zachodu obrazie. Zawiera on cechy ujemne i dodatnie. Obraz pozytywny propago-

stkiem bzdur”, podczas gdy fakty te są powszechnie znane i udokumentowane.

— A więc kwestia żydowska nadal wpływa na to, jak jesteśmy widziani od zewnątrz?

— Żydowski „monopol na cierpienie” lansowany z takim uporem powoduje, że pamięć o cierpieniach innych narodów, w tym Polaków, jawi się gdzieś w tle, niewyraźna i rozmazana. Wiele złego czynią stereotypy, o czym przekonałem się, kiedy jeden z moich studentów, inteligentny i dobrze wykształcony, oświadczył, że całe kolegium redakcyjne „Gazety Wyborczej” składa się z żydowskich agentów. Jeśli tacy ludzie wygłaszają tego rodzaju sądy to trudno będzie rozbić stereotyp polskiego antysemityzmu.

— Nakreśliłeś pewien konterfekt Polaka. Czy odnosi się on do wszystkich, czy może wyróżniasz „nową generację”?

— Starsi, jak zauważyłem, uważają Jałtę za haniebny kamień milowy polityki Zachodu wobec Polski. Dla młodych sprawa ta jest także aktualna, czego dowodem jest historia ostatnich dwóch lat. Oczywiście są

Poddany jej Królewskiej Mości

z JASPEREM ACHMATOWICZEM rozmawia Piotr Fajks

wały i utrwaliły w latach 80. zachodnie środki masowego przekazu, przedstawiając Polaków jako bohaterów romantycznych, ofiary maszyny totalitarnej. Ale w tym czasie istniały również inne stereotypy, niezbyt przyjemne i mające dłuższą historię.

— A więc cechy negatywne?

— Prezentują was jako leni, materialistów, antysemickich konserwatywnych katolików. Weźmy przykładowo oskarżenie o antysemityzm. Jest to pretensja zupełnie bezpodstawna, zaś wiele szkody dla reputacji Polski uczyniły pokazywane na zachodzie filmy, takie jak „Holocaust”, „Shogun”. Zraniło to Polaków. Sądzę, że ci, którzy pamiętają drugą wojnę światową i obciążają ten naród antysemityzmem po prostu nie rozumieją okoliczności w jakich przyszło Polakom egzystować. Kilka lat temu miała być wystawiana w Stratford sztuka o nazwie „Petition” („Prośba” lub „Modlitwa”). Tematem była kolaboracja z nazistami na Węgrzech, jednak przedstawienia zawieszono po naciskach lobby żydowskiego, które nazwało spektakl „niesprawiedliwym

duże różnice między starszą i młodszą generacją. Młodzi prawie bezgranicznie i bez krzyży krytycyzmu akceptują zachodni styl życia. Widzenie wszystkiego w różowych barwach może być niebezpieczne. Często obraz zachodniej Europy zostaje sprowadzony do pornografii i hamburgerów MacDonalda, twórców naszej cywilizacji, które ja i dzieląc tę opinię moi koledzy, potępiamy.

— Myślisz, że MacDonaldy i pornografia dotrą do nas?

— Oczywiście! To kwestia czasu. Miałem wiele rozmów z młodymi Polakami którym mówiłem o 3 milionach bezrobotnych w Anglii, inflacji, problemach społecznych i rasizmie. Odpowiadali, że gdyby mieli tego typu problemy to byłby szczęśliwi. Wszystko jest kwestią odniesienia. Ponieważ poprzedni system ekonomiczny był tak zły i absurdalny ludzie stali się ślepi, bądź nie zdają sobie sprawy z trudności towarzyszących gospodarce rynkowej. Dotąd jednak nie wymyślono niczego lepszego. Trzeba stanąć twarzą w twarz z przyszłością, aby

przekonać się jak ciężko okupić trzeba skarb demokracji. Warto na koniec przypomnieć, że „Solidarność” wyrosła w walce z poniżeniem jednostki w systemie totalitarnym, w walce o prawa dla jednostki. Smutne, ale ludzie zapominają o tym.

— Twierdzisz, że demokracja w Anglii też boryka się z problemami...

— Przykładowo teraz, po powrocie do kraju muszę zapłacić osławiony Polltax. Jak wiesz jest to podatek pobierany za podstawowe prawa przysługujące obywatelowi, np. prawo do głosowania. Polska, mam nadzieję zdystansuje się od pomysłów a la Thatcher. Pani premier jest najlepszym przykładem tzw. „syndromu Gorbaczowa” — polityka posiadająca większe poparcie na arenie międzynarodowej niż we własnym kraju. Polska w latach 90. będzie musiała przejść przez okres „izmów”, takich jak: feminizm, rasizm. Tego się nie uniknie.

— Czy mógłbyś teraz podzielić się kilkoma uwagami dotyczącymi sceny polskiego życia politycznego.

— W dającej się przewidzieć najbliższej przyszłości Polska stanie przed problemami wynikającymi z faktu istnienia pustki w

życiu politycznym przez ostatnie 40 lat. Rozpadnie się koalicja rządowa i ludzie zaczną się grupować wokół załóżków partii politycznych, a wtedy zobaczymy, które opcje cieszą się rzeczywistym społecznym poparciem. Podstawowy problem tkwi jednak w mentalności, gdyż Polacy za bardzo przyzwyczaili się do odgórnego polecenia i powinni nauczyć się polegać na sobie samych, organizować się na swoim najbliższym terenie. Wiąże się to z rozbitciem biurokracji, którą otrzymaliśmy w spadku po komunistach. Przeszedłem przez to zjawisko i wiem, że trudno będzie ich zmienić, bo wciąż mają dużą władzę i są dobrze zorganizowani. Jeśli któkolwiek stoi na przeszkodzie polskim przemianom, to właśnie oni.

— Wracasz do Anglii. Jakimi spostrzeżeniami z pobytu w Polsce podzielił się z swoimi znajomymi?

— Nie jest to raczej powrót na stałe. Wyjeżdżam po prostu na wakacje. Podczas ostatniego roku doszedłem bowiem do wniosku, że pozostanę w Polsce przez kilka lat. Przypuszczam, że mógłby to być mój nowy dom, nowa ojczyzna. Wróć we wrześniu. Poznawanie innego kraju jest okazją do przyjrzenia się własnemu życiu z trochę innej perspektywy, pozwala ocenić swoje społeczeństwo w innych kategoriach. Potrzeba przyjazdu do Polski, którą w sobie odnalazłem, nie wynikała z zawodu jaki mógłbym odczuć z powrotem, rozwarstwienia społeczeństwa brytyjskiego, gwałtownego bogacenia się jednych i dramatycznej pauperyzacji innych, co cechowało życie ostatnich 10 lat w Zjednoczonym Królestwie.

— Co wobec tego interesuje Cię w Polsce najbardziej?

— Zafascynowało mnie poczucie związku z własną historią, odczuwane przez każdego Polaka. Doświadczenia Polski z ostatnich dziesięcioleci można przyrównać do zbiorowego uczestnictwa w dramacie historycznym. W Wielkiej Brytanii nie miało to miejsca przez ostatnie 45 lat. Może mój punkt widzenia wynika z tego, że zajmuję się zawodowo historią. Kiedy latem 80 roku byłem w Gdańsku, chociaż miałem niespełna 15 lat, czułem, że dzieje się coś niezwykłego. Sądzę więc, że zawsze trzeba mieć poczucie swojego istnienia w czasie i historii. Stanowi to dla mnie największą wartość i sens życia.

— Wracaj więc jak najszybciej. Dziękuję za rozmowę.



W dziejach konstytucjonalizmu zdarzało się wielokrotnie, że kształt ostateczny poszczególnym instytucjom, a zwłaszcza jednoosobowym nadawano z myślą o konkretnej osobie, która mogła ten urząd objąć. Tworząc regulację instytucji prezydenta federacji amerykańskiej uczestnicy konwencji filadelfijskiej wzięli pod uwagę negatywny wzorzec monarchii w szczególności zaś monarchii brytyjskiej (czasy Jerzego III).

Charakterystycznymi cechami regulacji instytucji prezydenta w konstytucji Stanów Zjednoczonych jest jej bardzo duża elastyczność i niedookreślenie, swoista ramowość. Cechy te powodują, że prezydentura staje się w zasadzie tym, czym ją uczynią kolejni prezydenci.

Polska regulacja instytucji prezydenta w stosunku do regulacji amerykańskich jest znacznie bardziej szczegółowa aczkolwiek i tu można mówić o dość szerokich uprawieniach, które winny być sprezywowane przez aktualny układ sił politycznych. W związku z tym nasuwa się uzasadnione pytanie jak należałoby w przyszłości potraktować instytucję prezydenta.

Czy ma on być tak jak w Stanach Zjednoczonych gwarantem wolności obywateli zależnym od faktycznego układu sił czy ma pełnić inną, trudną do określenia, rolę wynikającą z przeniesienia na niego uprawnień posiadanych dotąd przez instytucję właściwą dla systemu komunistycznego tj. Radę Państwa.

Trudno dziś powiedzieć w jakim kierunku pójdzie kształtowanie się instytucji prezydenta w Polsce. Na podstawie dyskusji prowadzonych w Podkomisji do spraw Ustroju Politycznego przy Komisji Konstytucyjnej można przypuszczać, że przeważa pogląd iż nie należy korzystać ani ze wzoru amerykańskiego ani polskiego z okresu II Rzeczypospolitej.

Po pierwszej wojnie światowej Niemcy stanęły w obliczu istotnego dla ich przyszłości wyboru. Dotyczyć on miał struktury nowego demokratycznego państwa. W sposób naturalny, w dyskusji na temat przyszłej budowy państwa, na plan pierwszy wysunął się problem władzy prezydenckiej. Wówczas to socjolog i filozof Max Weber rozpoczął swoją żarliwą kampanię na rzecz przyznania prezydentowi pełni władzy. Kampania ta została uwieńczona sukcesem, gdyż Weber jako członek komisji opracowywującej nową konstytucję państwa przeforsował wiele swoich politycznych koncepcji.

Najdoskonalszy przejaw demokracji widział Weber w parlamentarnym systemie angielskim. Zapewniał on bowiem przynaj-

Przewodniczący komisji L. Trzcinski jest zdania, że nie stać nas dzisiaj ani na klasyczne rządy parlamentarno-gabinetowe ani prezydenckie, gdyż jeszcze nie mamy ukształtowanego i sformalizowanego układu sił politycznych a zwłaszcza partii. Istniały nawet propozycje aby z tych powodów skrócić w zapisie przyszłej, tworzącej się konstytucji kadencję prezydenta i parlamentu. Jednocześnie wśród pracujących nad nową konstytucją pojawiają się głosy domagające się silnej pozycji egzekutywy — rządu lub prezydenta.

Należy jednak już dziś żywić obawy co do słuszności w ten sposób opracowanej konstytucji. Społeczeństwo już raz głośno dało wyraz tego co myśli o zagwarantowa-

nym przez Okrągły Stół układzie sił obalając listę krajową. Po raz drugi doszło do podobnych wniosków wyłączając się z jakiegokolwiek aktywności, czego przejawem była duża absencja podczas wyborów do samorządu.

Można podejrzewać, że gdyby pozwoliłoby społeczeństwu zdecydować i uznano jego decyzję za godną uwzględnienia Jaruzelski miałby o wiele większe trudności w uzyskaniu prezydentury nawet przy tak sformułowanej konstytucji zezwalającej, aby przy wyborze prezydenta decydowała zaledwie połowa przedstawicieli społeczeństwa — konstytucja 32b.2 („Uchwały Zgromadzenia Narodowego w sprawie wyboru prezydenta zapadają bezwzględnie

większością głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby członków Zgromadzenia”)

Nie jest więc bezpodstawną opinią, że kombinacje związane z wyborem Jaruzelskiego były, następnym po kwestii listy krajowej pogwałceniem zasad przygotowującej się do narodzin demokracji. Kolejnym wykroczeniem przeciwko społeczeństwu jest utrzymywanie, że ów gwałt był i jest zgodny z prawem. Prowadzi to do kształtowania się postaw wieloznacznych moralnie, sprzecznych z wymogami zwykłego rozsądku, naruszających od dawna już zakorzenione w świadomości społecznej wyobrażenia co do podstawowych zasad funkcjonowania państwa.

Twierdzenie tzw. przeciwników „przypieszaczy”, jak niedawno zwolenników rozsądku określiła m.in. Niezabitowska), że nie istnieje konstytucyjna możliwość wcześniejszych wyborów do parlamentu i wyborów prezydenckich jest co najmniej fałszywe i wykrętne. Konstytucja przewiduje, że opróżnienie urzędu prezydenta przed upływem kadencji może nastąpić wskutek: 1. śmierci, 2. zrzeczenia się urzędu, 3. uznania przez Zgromadzenie Narodowe trwałej niezdolności do sprawowania urzędu ze względu na stan zdrowia, większością co najmniej trzech piątych głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej liczby członków Zgromadzenia, 4. złożenia z urzędu orzeczeniem Trybunału Stanu.

Postawienie prezydenta w stan oskarżenia może nastąpić uchwałą Zgromadzenia Narodowego podjęto co najmniej 2/3 głosów ogólnej liczby członków Zgromadzenia. W stan oskarżenia może być postawiony za naruszenie Konstytucji i ustaw oraz za przestępstwo.

Możliwości jest więc bardzo wiele.

AGNIESZKA SZYMAŃSKA

cena, jaką płaci się za kierowanie przez przywódców. Ale wybór jest tylko jeden: albo demokracja z przywódcami ale z machiną albo demokracja bez przywódców, to znaczy panowanie polityków zawodowych bez powołania, bez wewnętrznych charyzmatycznych jakości. Ten drugi przypadek oznacza to, co każda fronda partyjna określa potem zwykle jako panowanie klikki.”

W innym miejscu jakby próbując nieco złagodzić wzięcie beznamiętnego urzędnika, podporządkowanego przywódcy Weber pisze: „Stronnicy partii, przede wszystkim, partyjni urzędnicy i przedsiębiorcy, oczekują że zwycięstwo ich przywódcy przyniesie im zyski osobiste.

(...) Ale jest to także sytuacja ideowa: z pełnym wiary poświęceniem pracować dla człowieka, a nie tylko dla abstrakcyjnego programu partii składającej się z ludzi przeciętnych.”

Największe zagrożenie dla demokracji widział Weber w biurokracji, w jej usamodzielnianiu się, wymknięciu spod wszelkiej kontroli. Dlatego państwu biurokratów przeciwstawia dość zwarty system plebiscytowego przywódcy, w dalszym ciągu w ramach systemu demokratycznego. Była więc to jakaś próba połączenia zasady przedstawicielskiej z naturalną skłonnością narodów do szukania dla siebie przywódców.

Koncepcja Maxa Webera jest, o czym zapominac nie wolno, przedstawieniem pewnego typu idealnego. Nie można więc całościowo, jako gotowej recepty stosować jej do politycznej rzeczywistości. Kiedy jednak tak często mówi się u nas, w związku z nową konstytucją, o modelu francuskim i tradycji francuskiego parlamentaryzmu, warto przypominać ciągle, iż poza tym istnieją również inne liczne modele demokracji. Obyśmy znowu nie stanęli wobec jedynie słusznej i jedynie możliwej koncepcji ustroju naszego państwa.

MAREK CICHOCKI

Pokrętny kontrakt



Wódz i jego maszyna

mniej trzy podstawowe rzeczy: przewagę interesów narodowych nad częstą gadanią o „prawie naturalnym” i „woli ludu”; pierwszorzędną rolę polityki zagranicznej, co w przypadku Anglii pozwoliło na stworzenie kolonialnego imperium oraz najważniejsze, utworzenie takiego systemu, który umożliwił wyłanianie prawdziwych indywidualności politycznych, prawdziwych przywódców państwa.

Ten ostatni element właściwy angielskiemu parlamentaryzmowi był dla Webera najdonioślejszy. Dla niego polityka nie leżała w sferze przekonań czy wartości, ale w obszarze pragmatycznych interesów narodu i odpowiedzialności przywódcy. Polityk kierujący się w swoim działaniu przekonaniami jest skłonny unikać refleksji nad skutkami swoich decyzji. Pozostawia je często w rękach sił wyższych, bądź jakoby niezaprzeczalnych prawd rządzących historią i rozwojem ludzkości. Postąpiłem dobrze, ale musiało wyjść właśnie tak — słyszemy usprawiedliwienia.

Dla Webera, który zdecydowanie zwalczał poglądy, iż historia miałaby mieć jakiegokolwiek prawa, polityki nie można było ujmować w kategoriach zwycięstwa dobra nad złem lub sprawiedliwości dziejowej. Przywódca, a to on tworzył zdaniem Webera, politykę i historię swojego narodu, nie był ograniczony jakimikolwiek poglądami. Granice jego działalności wyznaczała jedynie jego indywidualna odpowiedzialność przed tymi, którzy go wybrali. To on musi działać dla dobra narodu i wywalczać sobie poparcie w parlamencie i społeczeństwie. Jego autorytetu nie tworzą partykularne cele, ale jego charyzma. Przywódca bowiem nie jest kreowany przez naród, pasywny w swej masie, ale posługując się słowami samego Webera, to właśnie on zdobywa posłuszeństwo i poprzez „demagogię” pociąga za sobą naród. A „demagogia” w pojęciu Webera oznaczała kierowanie ludem.

Przywódca w koncepcji weberowskiej nie jest dyktatorem, ani tyranem. Nie zdo-

bywa on władzy przez krwawe przewroty, lecz drogą demokratycznego plebiscytu. Wybierany jest więc przez cały naród, który tym samym powierza mu swój los kładąc na jego barki całą odpowiedzialność.

Zrozumiałe jest, że w takim układzie parlament, partie, i cały aparat administracyjny tracą swoją pierwszorzędną rolę na rzecz przywódcy. Stają się posłusznymi w jego rękach i przybierają formę doskonałej maszyny. Ten pogląd szczególnie ostro atakowany był przez przeciwników Webera, wskazujących, iż w ten sposób zmierza się do tworzenia armii bezmyślnych i posłusznym urzędników. Weber jednak bronił swojego stanowiska argumentując, że „Kierowanie partiami przez plebiscytowych przywódców powoduje, pozbawienie duszy stronników, można by rzec — ich duchową proletaryzację. Aby byli oni jako aparat użyteczny dla przywódców, muszą być ślepo posłusznymi, być machiną w amerykańskim sensie, taką która nie psuje próżności notabli i pretensji do własnych poglądów (...) to jest właśnie

b/ Stolica Apostolska powinna mieć wielkie poczucie odpowiedzialności za nawiązanie stosunków dyplomatycznych z państwem komunistycznym, zarówno wobec opinii międzynarodowej, jak i narodu polskiego. W szczególnym stopniu dotyczy to również papieża z Polski. Z tego względu bazą tych stosunków musi być dokument wysokiej rangi w postaci konwencji międzynarodowej, precyzujący ściśle wszystkie aspekty normalizacji stosunków PRL - SA i państwo - Kościół.

Jan Paweł II zaakcentował "konieczność uwiarygodnienia aktu nawiązania stosunków dyplomatycznych z PRL wobec narodu i Kościoła, a także wobec całej społeczności międzynarodowej".

W konkluzji papież stwierdził, że nawiązanie pełnych stosunków dyplomatycznych z Polską musi nastąpić dopiero po osiągnięciu "pełnej dojrzałości" prac przygotowawczych

2. Następnie głos zabrał kard. A. Casaroli. W swojej wypowiedzi zaproponował rozważenie następujących zagadnień:

a/ aby odsunąć od papieża i pontyfikatu ciężar "ogromnej odpowiedzialności" w stosunku do układów międzynarodowych, światowej opinii publicznej i przyszłości Kościoła Powszechnego, wynikający z podpisania tego rodzaju precedensowej "konwencji" z pierwszym państwem komunistycznym - należy jego zdaniem zrezygnować z nadania temu aktowi tak wysokiej rangi międzynarodowej, jaka jest konwencja. Obniżenie rangi zmniejszy bowiem automatycznie rozmiary odpowiedzialności osobistej papieża i pontyfikatu, a także Watykanu, nie narażając przy tym interesów Kościoła Powszechnego w krajach komunistycznych;

b/ należy w pełni wykorzystać dotychczasową praktykę dyplomacji watykańskiej zebraną przez Sekretariat Stanu oraz wypróbowane i sprawdzone metody w stosunkach międzynarodowych, aby rozważyć, czy nie będzie lepiej kwestii nawiązania stosunków dyplomatycznych ograniczyć do formuły deklaracji o charakterze ogólnym;

c/ deklaracja taka zawierałaby ramowe postanowienia umożliwiające nawiązanie stosunków dyplomatycznych wg ogólnie przyjętych norm w stosunkach międzynarodowych. Natomiast uściślenie i wypełnienie tych ramowych sformułowań konkretnymi zagadnieniami wynikającymi z interesów stron, oraz dopasowanie ich do życia, należy pozostawić watykańskiej służbie dyplomatycznej i "nuncjuszowi", niezależnie od tego, jaki będzie miał faktyczny tytuł i rangę wynikającą z nawiązanych stosunków dyplomatycznych ...

d/ należy przyjąć, jako sprawdzony fakt, że uregulowanie szczegółowo wszystkich dwustronnych zagadnień jest w obecnych warunkach międzynarodowych niemożliwe (na marginesie A. Casaroli zauważył, że najbardziej korzystnym modelem, abstrahując od niuansów polityczno-ideologicznych, jest przykład jugosłowiański);

e/ wiadomo, iż Węgry byłyby gotowe także nawiązać stosunki dyplomatyczne, gdyby stało się to między Warszawą a Watykanem ...

Ponadto w czasie ostatniej wizyty abp F. Colasuonno, w drugiej połowie marca br., Bułgarzy również wyraźnie sugerowali, że byłoby gotowi uregulować stosunki z Watykanem, gdyby sprawa stosunków dyplomatycznych z PRL została ostatecznie doprowadzona do końca ... W sumie jest to korzystna perspektywa dla dyplomacji watykańskiej ...

W konkluzji kard. A. Casaroli zaproponował rozważenie możliwości rezygnacji z dotychczasowej formuły

"konwencji międzynarodowej" na rzecz skoncentrowania się na ustaleniu ogólnych ram prawno-formalnych porozumienia o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych.

Nawiązując do wypowiedzi kard. A. Casaroliego, papież stwierdził, że propozycja ta zasługuje na uwagę i winna być szczegółowo przedyskutowana na posiedzeniu Komisji Mieszanej ... Sugerował on swoją skłonność wyrażenia ewentualnej zgody na tę koncepcję ... Stwierdził także, że w takim układzie należy przygotować odpowiednio biskupów polskich na możliwość takiej zmiany i przekonać ich, że taka koncepcja będzie bardziej korzystna dla wszystkich zainteresowanych, niż dotychczasowa ...

3. Na zakończenie posiedzenia przyjęto następujące ustalenia:

- propozycja A. Casaroliego zostanie poważnie rozważona i wzięta pod uwagę;
- prałat Bolonek opracuje w porozumieniu z A. Silvestrinim i F. Colasuonno dla polskich biskupów odpowiedni zestaw zagadnień ("instrukcje") zawierający argumentację zawartą w wywodach A. Casaroliego i płynące stąd wnioski dla uregulowania stosunków dyplomatycznych z PRL;
- kompleks tych zagadnień zostanie postawiony na porządku dziennym Komisji Mieszanej watykańsko-episkopskiej.

4. Przebieg obrad Komisji Mieszanej (19-21.04.br.) ostatecznie wyjaśnił formułę dokumentów normalizacyjnych między PRL a Stolicą Apostolską. Koncepcje Episkopatu zostały zaakceptowane, mimo że dyplomacja watykańska wskazywała na konieczność mniej szczegółowego unormowania niektórych zagadnień.

Według abp. F. Colasuonno, konwencja będzie rozwiązaniem nowatorskim i modelowym dla regulacji podobnego typu z innymi KS-ami. Względ ten zaważył na wyeliminowaniu z konwencji typowo polskich odniesień i dążeń abp. F. Colasuonno do uregulowania cause maiores w takiej formie, by mogły być powtórzone w rozmowach z innymi państwami socja-

listycznymi. W trakcie rozmów koncepcja abp. F. Colasuonno znalazła poparcie u abp. J. Stroby, kilkakrotnie powołującego się na opinie papieża, który na jesieni ub.r. wyraźnie określił formułę regulacji stosunków (konwencja i ustawa).

Po zakończeniu obrad Komisji Mieszanej papież udzielił audiencji zespołowi negocjacyjnemu Episkopatu Polski. Przewodniczący zespołu, abp J. Stroba, przedstawił stanowisko Episkopatu w rozmowach z Sekretariatem Stanu w sprawie normalizacji stosunków z władzami PRL. Papież zaakcentował w swym wystąpieniu, że zasadniczym celem normalizacji winno być realne upodmiotowienie społeczeństwa polskiego.

5. W wypowiedziach abp. J. Stroby, prezentowanych w Kurii Rzymskiej, zawarte były opinie, że dyplomacja watykańska usiłuje ograniczyć zakres merytoryczny konwencji, tłumacząc to zwyczajami i regulacjami prawnymi. Episkopat stoi na stanowisku, że należy doprowadzić do końca prace nad konwencją jako dokumentem najbardziej właściwym dla regulacji stosunków z Polską.

Większość biskupów polskich wyraża w Kurii opinie negatywne o kadrcze dyplomatycznej Watykanu, która ich zdaniem nie zdaje sobie sprawy z rzeczywistości politycznej i społecznej w Polsce. Episkopat uważa, że w kontaktach z władzami powinno obowiązywać tylko umiarkowane zaufanie, natomiast prace nad konwencją należy wykorzystać do uzyskania jak największych zabezpieczeń dla Kościoła.

Według ocen funkcjonariuszy Sekretariatu Stanu i Rady ds. Publicznych Kościoła, nie należy liczyć, iż uda się doprowadzić do nawiązania stosunków jeszcze w tym roku. Jest bowiem małe prawdopodobieństwo, aby zdołano w Polsce przedstawić na czas projekty ustaw lub nowelizacji istniejących przepisów, wiążące się z tą sprawą. Chodzi przy tym nie tylko o polityczne uwarunkowania, ale także o możliwości techniczno-organizacyjne.

Wyżsi urzędnicy kurialni wskazują również, że postęp prac nad dokumentami normalizacyjnymi zależy bezpośrednio od ewolucji sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Stwierdza się także, że ostatnie wydarzenia w Polsce skomplikują i odłożą w czasie proces normalizacji, którego finalizacja zależeć będzie od rozwoju sytuacji w kraju.

* * *
Analiza stanowiska papieża, Sekretariatu Stanu i Episkopatu w sprawie normalizacji stosunków z PRL skłania do następujących spostrzeżeń:

- 1) W miarę rozwoju dialogu normalizacyjnego między państwem a Kościołem dały się zauważyć rozbieżności między Watykanem a Episkopatem co do formuły i tempa regulacji stosunków z rządem PRL. Wyżsi funkcjonariusze Kurii Rzymskiej dążyli do obniżenia rangi przyszłego porozumienia polsko-watykańskiego, aby nie zaciągać żadnych wiążących zobowiązań, zwłaszcza odnoszących się do uznania zasad ustrojowych socjalistycznego państwa. Natomiast celem Episkopatu jest uzyskanie maksimum gwarancji dla Kościoła w Polsce, co znajduje swój wyraz w formule konwencji oraz szczegółowych regulacjach sytuacji prawnej Kościoła.
- 2) Przebieg ostatniej Komisji Mieszanej oraz tok negocjacji w ramach Zespołu Redakcyjnego wskazują, że obecnie przeważa koncepcja Episkopatu, który - wspierany przez papieża - uważa, iż najpierw trzeba uregulować prawnie sytuację Kościoła w PRL, a dopiero potem nawiązać stosunki dyplomatyczne między SA a rządem polskim.
- 3) Różnica w podejściu faktycznym do normalizacji między Kurią a Episkopatem nie zmienia kształtującego się dziś zasadniczego stanowiska strony kościelnej, która zakłada, że w obecnej sytuacji wewnętrznej PRL nie należy przyspieszać negocjacji, a raczej grać na zwłokę, aby nie dowartościowywać władz i jednocześnie nie tracić wiarygodności wobec społeczeństwa.

DYREKTOR
Gen. bryg. Zdzisław SAREWICZ

W lipcu tego roku po raz pierwszy od 1949 roku ponad 220 Domów Pomocy Społecznej i Zakładów Wychowawczych Zrzeszenia Katolików „Caritas”, rozsiadanych po całym kraju, nie otrzymało pieniędzy z warszawskiej dyrekcji tegoż Zrzeszenia, tylko przeszło, a raczej przechodzi na rachunek poszczególnych zgromadzeń zakonnych oraz terenowych ośrodków opieki społecznej.

W tradycji polskiej charytatywności ugruntował się obraz w miarę jednoznaczny: ok. 75% Domów Pomocy Społecznej są to PDPS-y czyli domy państwowe, uznawane przez społeczeństwo za „gorsze”, zaś 25% to „siostry” (czasem — bracia) czyli DPS-y „Caritasu”, uznawane jednoznacznie za „lepsze”. Oczywiście schemat ten — jak każdy schemat — wymagał w konkretnych wypadkach znacznego retuszu, nie zmienia to jednak faktu, że zachodząca obecnie zmiana statusu ekonomicznego „lepszej” części polskich placówek opiekuńczych budzić musi niepokój.

Ani starszowie i starszki

ani dzieci upośledzone, ani przewlekłe chore — czyli mieszkańcy post-„caritasowskich” DPS-ów sami na siebie nie zarobią. Koszty takich placówek są ogromne, chociaż zwykle personel zakonny prowadzi je bardzo ekonomicznie. Co się stanie, jeśli nagle — w środku manewru antykrzyszowego, kiedy nic nie jest dość stabilne — zabraknie środków na utrzymanie wysokiego standardu DPS-ów? Dlaczego też o zmianie systemu finansowego placówek milczy się tak jak i o losach poszczególnych zakładów.

Najłatwiejsza odpowiedź brzmi zapewne tak, że całość spraw „Caritasu” to polityka, a więc sprawy sui generis nieczyste, a i zwykle „tajemne”. Polityka polega na tym, że w końcu roku 1949 Urząd Bezpieczeństwa oskarżył krakowską centralę „Caritasu”, kierowaną przez Episkopat o malswersację i współpracę z podziemiem. W krótkim czasie instytucja ta przeszła z rąk biskupa Pękali w ręce Bieruta i decyzją Rady Ministrów już w styczniu 1950 roku powołano Zrzeszenie Katolików „Caritas” w skład którego weszli niektórzy kapłani LWP, niektórzy działacze PAX oraz niektórzy kapłani i politycy jeszcze do niedawna związani z podziemiem, szukający w „Caritasie” azylu przed prześladowaniami. W pierwszych protokołach zebrań zarządu powstającego zrzeszenia pojawiają się nazwiska Jasienica, Micewskiego, Frankowskiego oraz księży np. Lampartego i Owczarka, byłego kapłana jednostek AK w Kampinosie, którzy wydawali się w ogóle nie pasować do roli „przedłużenia” UB-ckiego śledztwa. Miesięcznik „Caritas”, wydawany przez biskupa Pękali i kontynuowany przez zrzeszenie, tyle że w Warszawie, uzyskał nowego redaktora naczelnego — Stanisława Podlewskiego, autora „Przemarszu przez piekło” czy „Rapsodii żoliborskiej”, przez lata jedynych AK-owskich książek o Powstaniu Warszawskim.

En pierwszy okres „Caritasu” wydaje się być dość ambiwalentny. Na pewno była to zdrada i kolaboracja z komunistami, lecz równocześnie była to możliwość przetrwania najcięższego okresu stalinizmu przez część duchownych i inteligencji katolickiej. Około 1000 placówek charytatywnych „Caritasu” zaczęło być dotowane przez państwo a ich personel zakonny zaczął otrzymywać regularne (choć niskie) wynagrodzenia. W „czasach pogardy” było owo „coś”, trudne do jednoznacznego wartościowania, jak świadczyła o tym postawa Episkopatu po „październiku”.

Później

ambiwalencja przekształcała się w jednoznaczność. Zrzeszenie miało służyć i służyło do siania niepokoju i fermentu w Ko-

ściele. Służyło temu dość konsekwentnie aż do tego roku. Wielokrotne wezwania Episkopatu aby księża-członkowie zrzeszenia opuścili jego szeregi zderzały się z dobrze robioną i wielce kosztowną „alternatywą” stwarzaną przez Urząd do spraw Wyznań.

W marcu ubiegłego roku, a więc wtedy, gdy Zrzeszenie chwiała się mocno, lecz jeszcze nie padało, pisałem pod pseudonimem Krzysztof Cieszek na łamach nielegalnego „Robotnika”:

„Żeby do tego doprowadzić trzeba było stworzyć pozory i blichtr — także „religijny”. Odsłonięcie przez „Caritas” pomnika Jana XXIII we Wrocławiu, wystąpienia fe-

m.in. z własnym hotelem i gastronomią, który miesiącami stoi nie wykorzystany, służy bowiem jedynie caritasowskiej „gali” i wygodzir jego władz i protektorów. Przy okazji otwarcia deficytowej, a rzekomo mającej przynosić „Caritasowi” dochody włoskiej filii firmy „Biondan-Caritas” odbyła się seria przyjęć rozliczanych przez polską instytucję dobroczynną. Nie były to pierwsze takie przyjęcia. Bankiety odbywały się w „Caritasie” zawsze i zawsze za pieniądze państwowe, ale tym razem nawet wewnątrz Zrzeszenia wydane sumy uznano za skandal”. („Robotnik”, nr 13-13 z 7.III.1989 r.).

Zwyczaj „Caritasu” były zwyczajami feudalnego dworu pod względem finansowym, przy jednoczesnych bardzo niekiedy dużych pretensjach szeregowych pracowników o bardzo niskie zarobki. Wysokość „kominów” regulowała dwersja antykościelna.

Było tak aż do tego roku. Nie pomógł cykl ataków na „Caritas” ujawniający jego genezę, jaki były członek władz Zrzeszenia, Radosław Piszczek opublikował we wrześniu i październiku zeszłego roku. Nie pomogło „Pismo okólne” Episkopatu Pols-

— Przez cały ubiegły rok — mówi mi znajomy, wciąż jeszcze pracujący w Zrzeszeniu (oficjalnie firma wszak istnieje nadal) — siostry zakonne sugerowały księdzu Kurzepie i Piaseczyńskiemu, żeby „poszli do Canossy”, to jest żeby zgłoszili się do Episkopatu i spróbowali „podać się” woli Kościoła. Całości Zrzeszenia nie można oceniać jednoznacznie, jak to zrobiłeś w zeszłym roku w „Robotniku” a Piaseczek w „Odrodzeniu”. Wkład pracy charytatywnej jest oceniany i dzisiaj o wiele wyżej, niż parodia polityczna... Przecież działalność polityczna „Caritasu” nie była nigdy efektywna i od lat skupiało ono samych księży emerytów, dziadków, którzy się „sprzedali” na starość, bo „Caritas” zapewniał stałe emerytury dla kapłanów, a Episkopat nie... Stąd i ta cisza w publikacjach. Przecież nie można starcom robić takiej krzywdy.

Władze do Canossy nie poszły — Kurzepa i Piaseczyński już odeszli. Obecny p.o. sekretarza jest dyrektorem oddziału w Poznaniu pan Jachimowicz i wiadomo, że „Caritas” będzie zlikwidowany. Jednak około 20 Domów jest prawną własnością Zrzeszenia. Stąd plan, aby założyć Stowa-

Nie tylko dla Kuronia

„Caritas” — Bonitas

tujące specyficznie Sobór Watykański II, bądź „teologię wyzwolenia”, który miał zachwycić wszystkich (...). Caritasowski tygodnik „Myśl Społeczna” wygląda przy „Apostolstwie Chorych”, wydawanym przez Kościół, czy „Pomocy Społecznej”, wydawanej przez PKPS, jak milioner przy biedaczynach. Kolorowe okładki, zdjęcia, reportaże zagraniczne kuszą kosztownością wykonania, nie mówiąc o sposobie druku. Po czym — sprzedaje się owa propaganda drogi do nikąd w 60% nakładu, bo w Niemczech nie chcą Matki Boskiej na okładce, zaś katolicy „Nowych Drog” w środku. Z tej samej serii pochodzi znajdujący się pod Nadarzynem ołtarzem i wspinały Ośrodek Szkoleniowy „Caritasu”

ki, jakie ukazało się jeszcze na początku roku ubiegłego, potępiające polityczny charakter zrzeszenia. „Caritas” był organizacją zbyt dużą i zbyt „wielowątkową”, aby dało się szybko i łatwo tworzyć ów zlikwidować bez dużych strat dla działalności Domów Pomocy Społecznej. Obecnie w siedzibie Zrzeszenia przy Krakowskim Przedmieściu, w eleganckim Pałacu Kazanowskich rezyduje kontrola NIK. Prawdopodobnie pojawi się już wkrótce oficjalny likwidator.

Ale...

oficjalne ultimatum wydane zostało dopiero w marcu tego roku przez Episkopat Polski.

rzyszenie „Bonitas”, które na bazie pozostałości „Caritasu” rozwijałoby dalej działalność charytatywną. Bron Boże — żadnej politycznej, tylko charytatywnej...

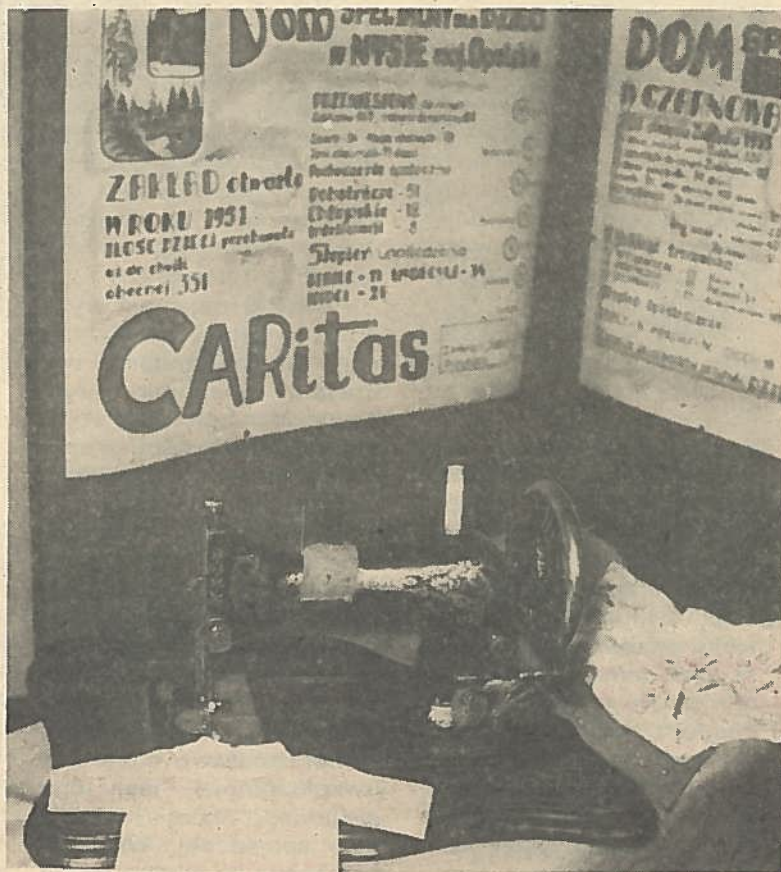
Ponieważ w maju tego roku Episkopat nakazał Zgromadzeniu pracującym w „Caritasie” złożyć wymówienie, nie sądzę, aby „Bonitas” powstał. Ale zakończy się w ten sposób „wojna”, jedna z bardziej złaźających w dziejach Polski. Podejrzewam, że przez lat 40 pod pretekstem działalności charytatywnej powstały jeśli nie fortuny to w każdym razie niezłe fortunki. Ot choćby wiceminister finansów w ubiegłym rządzie i do dziś chyba członek władz Stowarzyszenia „PAX” Wincenty Lewandowski. Po dwóch latach sekretarzowania „Caritasowi” został... finansistą a zajmował się właściwie działalnością handlową z wioską firmą „Biondan”. Nikt mu nic nie zrobił, ale i nikt — z nim włącznie — nie zareagował, gdy oficjalnie, na łamach „niewyznaniowych” „Zmian” („Handel Charytatywny” nr 14/89) zaatakował jego „zbożny gezzelt”. Czemu nie zareagował? No widocznie się mu to nie opłacało. Tym razem wiem zbyt mało, by snuć hipotezy o czym to — mdły „wazeliniarz” — nie napisał...

Kto jeszcze

zarobił przez te lata na politycznej opiece nad upośledzonymi, starymi i chorymi? Zadaję głupie pytania — sam się nikt nie zgłosi...

Na koniec wypada wrócić do początku. Kończy się „Caritas” — „firma przekle-ta”... Tylko co będzie dalej? Do tej pory ta właśnie firma utrzymywała DPS-y. Czy czasem wyjście z politycznej pułapki nie będzie musiało odbywać się ze słowami pieśni „kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera wolnym już”. Mieszkańcy DPS-ów nie są guru ani komandosami — ich wytrzymałość na złe warunki będzie bardzo niewielka. Był taki makabryczny dowcip w latach PZPR „my emeryci — popieramy partię czynem, umieramy przed terminem”. Czy przyjdzie to zmienić na „popieramy nasz rząd czynem — umieramy przed terminem”.

ARKADIUSZ MYSZKOWSKI



Spoleczny spór o polskie rolnictwo nabiera na sile. Nie powinny nas mylić ani wzajemne uśmiechy „Solidarności” Lecha Wałęsy i „Solidarności” rolniczej, ani kolejne porozumienia rządu z rolnikami. To tylko próby odroczenia ostatecznej bitwy, coś w rodzaju zawieszenia broni na froncie rząd — rolnicy przed rozstrzygającą batalią.

Istotę sporu wyraził młody i wykształcony — chyba tylko dlatego taki odważny — prezes Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Mławie, p. **Andrzej Sławuta**, mówiąc podczas rolniczego protestu — blokady dróg: „Potrzebne są radykalne kroki. Jeżeli nie chcemy być skansenem Europy, to 2 miliony karłowatych gospodarstw musi upaść. Nie możemy tyle płacić za mleko, żeby dwie krowy utrzymywały pięcioosobową rodzinę. No, tak się nie da!”

Prawa ekonomii działają brutalnie a mechanizmy rynkowe miały na miarę słabych i gospodarczo nieefektywnych. Rynek eliminuje z gry nie tylko duże, średnie i małe przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, usługowe ale również, a nawet przede wszystkim niskowydajne gospodarstwa rolne. W warunkach otwartej konkurencji przedsiębiorców krajowych i zagranicznych na rynku mogą utrzymać się tylko bardzo pracowici, zaradni, elastyczni i przedsiębiorczy.

Dla słabych

nie ma po prostu miejsca. Wygrywający na rynku niekoniecznie muszą być „duzi”, jakże często walkę wygrywają właśnie „mali” i powiększając swój stan posiadania właśnie o dobytek przegranych!

Podjmując reformy polityczne, społeczne i gospodarcze wybraliśmy nie tylko demokrację i pluralizm, ale również system gospodarki rynkowej, licząc, że właśnie on zrestrukturyzuje pod względem efektywnościową naszą gospodarkę. Zgodnie więc z przyjętymi założeniami plan **Balcerowicza** uderza w najslabszych na rynku. Polski przemysł, co by o nim mówić jeszcze się trzyma światowego ogona, natomiast polskie rolnictwo znajduje się już od dawna poza europejską konkurencją. Cios Balcerowicza uderzył więc w pierwszym rzędzie w rolnictwo, jako najslabszego na powstającym rynku. Warto przy tym pamiętać, że jeżeli dziś mówi się o konieczności

„przyspieszania” reform w Polsce, to właśnie owo „przyspieszanie” oznaczać będzie przede wszystkim przyspieszoną restrukturyzację polskiego rolnictwa z wszystkimi tego skutkami społecznymi i gospodarczymi.

O bardzo niskiej efektywności naszego rolnictwa mówią dziś wszystkie porównania statystyczne, nie tylko ze światową czołówką, ale nawet z typowymi średniakami z Europy Wschodniej. Mamy nie tylko niższe plony z hektara **4 podstawowych zbóż** niż nasi sąsiedzi w NRD i CSRF, ale również mniejszą o ponad **tysiąc litrów** wydajność mleka od krowy i znacznie niższe przyrosty tuczniaków na wadze. Przyczyną mniejszej efektywności produkcji rolnej jest nie tylko mniejsze nasycecie rolnictwa techniką i środkami produkcji. Przeróżająco niski jest poziom wiedzy zawodowej polskich rolników — prawie **30%** zatrudnionych w rolnictwie w wieku do **35 lat** nie posiada nawet pełnego wykształcenia zawodowego!

Na polskiej wsi dominuje model gospodarstwa rodzinnego ukształtowany przed wiekami — produkujących wszystkiego po trochu na własne potrzeby, a tylko to co zbywa — na sprzedaż, byle tylko wystarczyciło na opłacenie podatków, utrzymanie rodziny i ewentualnie wybudowanie nowego domu, ładniejszego niż u sąsiada.

Mamy w Polsce ok. **2,7 mln** rodzinnych gospodarstw rolnych, w większości — ok. **60%** — o powierzchni do **5 ha**. Z pewnością wymóg p. **Sławuty** likwidacji **2 mln** gospodarstw jest zbyt radykalny, ale co najmniej milion powinien upaść jak najszybciej, aby dać szansę rozwoju pozostałym. Równie szybko musi z polskiego rolnictwa zniknąć model gospodarstwa wielotowarowego, zastąpiony przez specjalistyczne, produkujące w zamówionych przez przemysł spożywczy ilościach, jakościach i terminach ziemiopłody, mleko,

mięso, warzywa, owoce, itd. Tylko rolnictwo wydajne — co najmniej **50 q** ziarna z hektara, **5—7 tys.** l mleka od krowy rocznie — i pozostające w ścisłej symbiozie z przemysłem przetwórczym i przechowalniczym może produkować tanio i konkurować na rynkach światowych. Ochrona celna mało wydajnej produkcji rodzimego rolnictwa jest najgorszą przysługą, jaką można wyświadczyć gospodarce narodowej!

Naturalnie nasuwa się pytanie: co z usuniętymi z ziemi złymi producentami rolnymi? Odpowiedzi nie musimy szukać daleko.

W krajach Europy Zachodniej

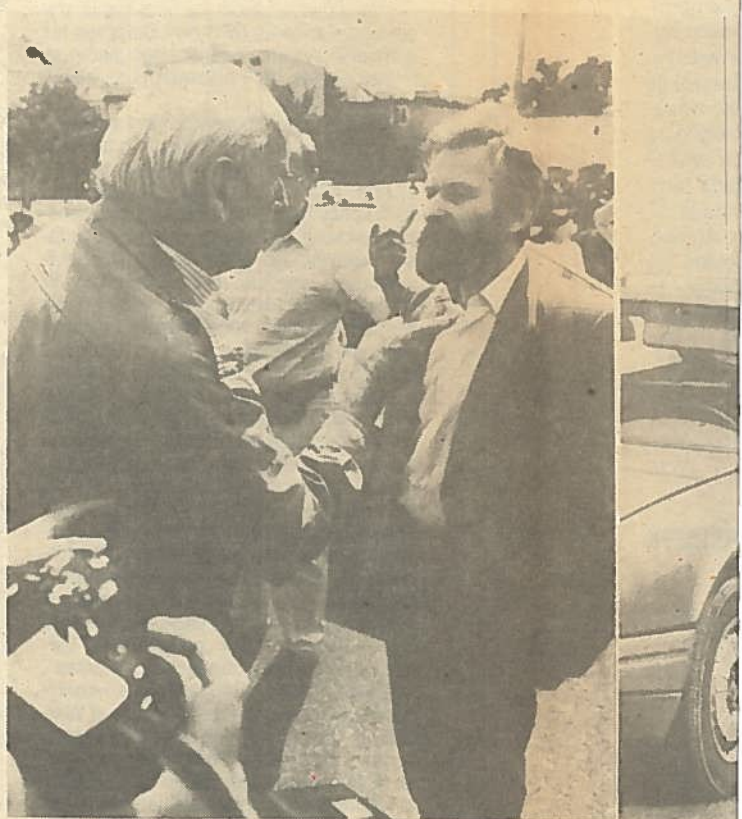
na **100** zatrudnionych tylko **4—6** zajmuje się produkcją

rolną, ale za to **10** pracuje na ich rzecz, świadcząc wszelkiego typu usługi, od produkcyjnych poprzez bytowe, aż do luksusowych. Poza **10** usługowców o rolników dbają handlowcy i wszelkiego typu pośrednicy. Zbankrutowany rolnik na Zachodzie rzadko opuszcza rodzinną miejscowość, za uzyskane ze sprzedaży ziemi pieniądze urządza sobie warsztat pracy, z którego żyje nie gorzej niż inni z ziemi. Na europejskiej wsi częsta jest też dwuzawodowość — pracę w małym, ale za to wysoko wyspecjalizowanym gospodarstwie z zasady łączy się z prowadzeniem pensjonatu, restauracyjki czy też punktu usługowego lub pośrednictwa.

Polityka rolna jest wynikiem polityki gospodarczej. Skoro świadomie wybraliśmy gospodarkę rynkową, to rynek musi objąć wszystkie dziedziny gospodarki, przede wszystkim zaś rolnictwo. Przed twardymi regułami ekonomii muszą ustąpić hasła sprawiedliwości społecznej, humanitaryzmu a nawet miłości chrześcijańskiej. Dla nich na rynku nie ma miejsca, one funkcjonują w zupełnie innej płaszczyźnie i społeczeństwo może je uwzględniać — jeśli tego świadomie chce — w polityce społecznej. Wszelkie ustępstwa w ekonomii na rzecz nawet najwznieśli-



ORANIE DNA



szych ideałów prowadzą jedynie na ekonomiczne manowce.

Droga, jaką przeszło europejskie rolnictwo do swego obecnego stanu i poziomu była długa, pełna łez, potu a nawet krwi. My tę drogę musimy przejść bardzo szybko, aby nadrobić czas stracony przez komunistów. Bariery materialnych w zasadzie nie mamy, krajowy przemysł może z pewnością zaspokoić potrzeby nowoczesnego rolnictwa w zakresie techniki środków produkcji, zwięsz-

cza, gdy drastycznie zmaleje w wyniku likwidacji miliona gospodarstw liczba klientów. Nie każde gospodarstwo musi zresztą posiadać zestaw maszyn rolniczych i środków transportu. Znacznie lepiej i taniej potrzeby rolników zaspokoią bowiem prywatne przedsiębiorstwa usług rolniczych i transportowych. Największe natomiast opory przy urynkowaniu rolnictwa rodzi psychika ludzka: chłopskie przywiązanie do ziemi i tradycji — chęć gospodarzenia na tej samej



ziemi i w taki sam sposób jak przodkowie.

Poważną przeszkodą

jest również brak wiedzy, zarówno rolniczej jak i znajomości metod organizacji pracy rolniczej. Przelamanie tych oporów, stanowiących praźródło napięć społecznych na linii wieś — miasto będzie bardzo trudne.

Urynkowaniu wsi nie sprzyja też postawa działaczy chłopskich. Domagając się preferencyjnej polityki rolnej bronią oni tradycyjnych form gospodarowania w rolnictwie, żądając in-

terwencji państwa — opóźniają procesy rynkowe, protestując przeciwko importowi żywności — próbują odizolować polskie rolnictwo od świata. W taką pułapkę wpadł też **Lech Wałęsa**. Z jednej strony domaga przyspieszenia reform, z drugiej — broni złych, nieefektywnych i drogich producentów mleka. Pogodzenie wody w mleku z ogniem gospodarki rynkowej jest niemożliwe. Zanim się jednak o tym przekonają **Lech Wałęsa** i przywódcy ruchów ludowych, Polska może stracić szansę wolnego rynku!

W tej sytuacji trzeba domagać się jasnej, pozbawionej kunktatorstwa polityki rolnej rządu. Powinna ona określać cele — jakie gospodarstwa mają funkcjonować w rolnictwie — oraz tworzyć warunki dla ich osiągnięcia zmierzając do głębokiej restrukturyzacji produkcji rolnej i powstania infrastruktury niezbędnej rolnictwu. Tylko jasna i dająca perspektywę polityka rolna może powstrzymać namiętność i nieufność.

BRONISŁAW ANDRZEJEWSKI

Zdjęcia: **MICHAŁ BULAKOWSKI**

A więc stało się. Chłopi — po wcześniejszej blokadzie dróg w Międzyrzeczu i Mławie oraz po „pogrzebie rolnictwa” przed Urzędem Rady Ministrów — wyszli na ulicę. Dwugodzinna blokada sparaliżowała ruch na drogach całego kraju. Rolnikom udało się swoimi pojazdami zablokować jezdnie w około 500 miejscach — we wszystkich województwach, w tym wszystkie drogi tranzytowe.

W jednej z blokad, w okolicy Błonia wziął udział przewodniczący **Solidarności Rolników Indywidualnych — Gabriel Janowski**. Powiedział, że akcja ta jest dzwonem ostrzegawczym dla rządu. Przyznał, że forma akcji jest drastyczna. Jeśli jednak rząd nie zgodzi się na zagwarantowanie cen minimalnych Rada Krajowa zapowiada następny protest. Decyzji co do jego formy jeszcze nie podjęto.

A oto wypowiedzi rolników, którzy przy pomocy swoich Ursusów i Tarpanów próbowali zwrócić uwagę rządu i skłonić go do innego spojrzenia na interesy wsi.

● Swoje racje potwierdzamy produkcją żywności. Pragniemy za nią uzyskać godziwą zapłatę. Obecnie otrzymujemy ceny z łaski, na pociechę. Za litr mleka płać nam 350 zł, a za kwintal zboża 60 tysięcy. Chcemy jednego — aby rząd zaakceptował nasze koszty produkcji.

● Akcja blokady dróg była zapowiadana. W każdym innym kraju, w przeddzień protestu, zostałaby zorganizowana debata publiczna z władzami. Domagaliśmy się tego. Odpowiedziano, że jesteśmy nieodważni i że chcemy robić show. Dziś w radiu o rolnictwie mówił pan **Kuczyński**. Jakież on ma do tego prawo? Kiedy my tyraliśmy od świtu do nocy, pan doradca siedział na Zachodzie...

● Jeśli protest nie doprowadzi do załatwienia sprawy urządzimy jeszcze większą blokadę dróg, bezterminową. Nie po to wybraliśmy własny rząd, żeby kopał pod nami dolki...

● Niedawno sam organizowałem zjazd „Solidarności”. Teraz na pewno nie oddam na nie głosu...

● Teraz, jak zawiesimy blokadę, to nikt z nami nie będzie rozmawiał. Tam w Warszawie chłopcy nie rozumieją... My się na rządach, premierach i ministrach nie wyznajemy. Ale liczymy prosto: żeby kupić łańcuch dla krowy muszę do sklepu odstawić prawie 80 litrów mleka. A gdzie prąd, ropa, pasza, weterynarz? Co tu gadać, to jest nasza krzywda!

● Będziecie jeszcze, wy miastowi, z głodu zdychać, jak nas rolników wykończycie...

● Rolnik, jak ten pies — nie dośpi, nie doje, każdy dzień dla niego jednaki w ciężkiej pracy, w brudzie i znoju. I każdy jak psa uderzyć go może albo tej miski stawy poskąpić.

B.P.

W lipcu tego roku po raz pierwszy od 1949 roku ponad 220 Domów Pomocy Społecznej i Zakładów Wychowawczych Zrzeszenia Katolików „Caritas”, rozslanych po całym kraju, nie otrzymało pieniędzy z warszawskiej dyrekcji tegoż Zrzeszenia, tylko przeszło, a raczej przechodzi na rachunek poszczególnych zgromadzeń zakonnych oraz terenowych ośrodków opieki społecznej.

W tradycji polskiej charytatywności ugruntował się obraz w miarę jednoznaczny: ok. 75% Domów Pomocy Społecznej są to PDPS-y czyli domy państwowe, uznawane przez społeczeństwo za „gorsze”, zaś 25% to „siostry” (czasem — bracia) czyli DPS-y „Caritasu”, uznawane jednoznacznie za „lepsze”. Oczywiście schemat ten — jak każdy schemat — wymagał w konkretnych wypadkach znacznego retuszu, nie zmienia to jednak faktu, że zachodząca obecnie zmiana statusu ekonomicznego „lepszej” części polskich placówek opiekuńczych budzić musi niepokój.

Ani starszowie i starszki

ani dzieci upośledzone, ani przewlekłe chore — czyli mieszkańcy post-„caritasowskich” DPS-ów sami na siebie nie zarobią. Koszty takich placówek są ogromne, chociaż zwykle personel zakonny prowadzi je bardzo ekonomicznie. Co się stanie, jeśli nagle — w środku manewru antykrzyzysowego, kiedy nic nie jest dość stabilne — zabraknie środków na utrzymanie wysokiego standardu DPS-ów? Dlaczego też o zmianie systemu finansowego placówek milczy się tak jak i o losach poszczególnych zakładów.

Najłatwiejsza odpowiedź brzmi zapewne tak, że całość spraw „Caritasu” to polityka, a więc sprawy sui generis nieczyste, a i zwykle „tajemne”. Polityka polega na tym, że w końcu roku 1949 Urząd Bezpieczeństwa oskarżył krakowską centralę „Caritasu”, kierowaną przez Episkopat o mawersację i współpracę z podziemiem. W krótkim czasie instytucja ta przeszła z rąk biskupa Pękali w ręce Bieruta i decyzją Rady Ministrów już w styczniu 1950 roku powołano Zrzeszenie Katolików „Caritas” w skład którego weszli niektórzy kapłani LWP, niektórzy działacze PAX oraz niektórzy kapłani i politycy jeszcze do niedawna związani z podziemiem, szukający w „Caritasie” azylu przed prześladowaniami. W pierwszych protokołach zebrań zarządu powstającego zrzeszenia pojawiają się nazwiska Jasienica, Micewskiego, Frankowskiego oraz księży np. Lampartego i Owczarka, byłego kapłana jednostek AK w Kampinosie, którzy wydawali się w ogóle nie pasować do roli „przedłużenia” UB-ckiego śledztwa. Miesięcznik „Caritas”, wydawany przez biskupa Pękala i kontynuowany przez zrzeszenie, tyle że w Warszawie, uzyskał nowego redaktora naczelnego — Stanisława Podlewskiego, autora „Przemarszu przez piekło” czy „Rapsodii żoliborskiej”, przez lata jedynych AK-owskich książek o Powstaniu Warszawskim.

En pierwszy okres „Caritasu” wydaje się być dość ambiwalentny. Na pewno była to zdrada i kolaboracja z komunistami, lecz równocześnie była to możliwość przetrwania najcięższego okresu stalinizmu przez część duchownych i inteligencji katolickiej. Około 1000 placówek charytatywnych „Caritasu” zaczęło być dotowane przez państwo a ich personel zakonny zaczął otrzymywać regularne (choć niskie) wynagrodzenia. W „czasach pogardy” było owo „coś”, trudne do jednoznacznego wartościowania, jak świadczyła o tym postawa Episkopatu po „październiku”.

Później

ambiwalencja przekształcała się w jednoznaczność. Zrzeszenie miało służyć i służyło do siania niepokoju i fermentu w Koś-

ciele. Służyło temu dość konsekwentnie aż do tego roku. Wielokrotne wezwania Episkopatu aby księża-członkowie zrzeszenia opuścili jego szeregi zderzały się z dobrze robioną i wielce kosztowną „alternatywą” stwarzaną przez Urząd do spraw Wyznań.

W marcu ubiegłego roku, a więc wtedy, gdy Zrzeszenie chwiała się mocno, lecz jeszcze nie padało, pisałem pod pseudonimem Krzysztof Cieszeko na łamach nielegalnego „Robotnika”:

„Żeby do tego doprowadzić trzeba było stworzyć pozory i blichtr — także „religijny”. Odstąpienie przez „Caritas” pomnika Jana XXIII we Wrocławiu, wystąpienia fe-

m.in. z własnym hotelem i gastronomią, który miesiącami stoi nie wykorzystany, służy bowiem jedynie caritasowskiej „gali” i wygodzir jego władz i protektorów. Przy okazji otwarcia deficytowej, a rzekomo mającej przynosić „Caritasowi” dochody włoskiej filii firmy „Biondan-Caritas” odbyła się seria przyjęć rozliczanych przez polską instytucję dobroczynną. Nie były to pierwsze takie przyjęcia. Bankiety odbywały się w „Caritasie” zawsze i zawsze za pieniądze państwowe, ale tym razem nawet wewnątrz Zrzeszenia wydane sumy uznano za skandal”. („Robotnik”, nr 13-13 z 7.III.1989 r.)

Zwyczaj „Caritasu” były zwyczajami feudalnego dworu pod względem finansowym, przy jednoczesnych bardzo niekiedy dużych pretensjach szeregowych pracowników o bardzo niskie zarobki. Wysokość „kominów” regulowała dywersja antykościelna.

Było tak aż do tego roku. Nie pomógł cykl ataków na „Caritas” ujawniający jego genezę, jaki był członek władz Zrzeszenia, Radosław Piszczek opublikował we wrześniu i październiku zeszłego roku. Nie pomogło „Pismo okólne” Episkopatu Pols-

— Przez cały ubiegły rok — mówi mi znajomy, wciąż jeszcze pracujący w Zrzeszeniu (oficjalnie firma wszak istnieje nadal) — siostry zakonne sugerowały księdzu Kurzepie i Piaseczyńskiemu, żeby „poszli do Canossy”, to jest żeby zgłosili się do Episkopatu i spróbowali „podać się” woli Kościoła. Całości Zrzeszenia nie można oceniać jednoznacznie, jak to zrobiłeś w zeszłym roku w „Robotniku” a Piszczek w „Odrodzeniu”. Wkład pracy charytatywnej jest oceniany i dzisiaj o wiele wyżej, niż parodia polityczna... Przecież działalność polityczna „Caritasu” nie była nigdy efektywna i od lat skupiało ono samych księży emerytów, dziadków, którzy się „sprzedali” na starość, bo „Caritas” zapewniał stałe emerytury dla kapłanów, a Episkopat nie... Stąd i ta cisza w publikatorach. Przecież nie można starcom robić takiej krzywdy.

Władze do Canossy nie poszły — Kurzepa i Piaseczyński już odeszli. Obecny p.o. sekretarza jest dyrektorem oddziału w Poznaniu pan Jachimowicz i wiadomo, że „Caritas” będzie zlikwidowany. Jednak około 20 Domów jest prawną własnością Zrzeszenia. Stąd plan, aby założyć Stowa-

Nie tylko dla Kuronia

„Caritas” — Bonitas

tujące specyficznie „Sobór Watykański II, bądź „teologię wyzwolenia”, który miał zachwycać wszystkich (...). Caritasowski tygodnik „Myśl Społeczna” wygląda przy „Apostolstwie Chorych”, wydawanym przez Kościół, czy „Pomocy Społecznej”, wydawanej przez PKPS, jak milioner przy biedaczynach. Kolorowe okładki, zdjęcia, reportaże zagraniczne kuszą kosztownością wykonania, nie mówiąc o sposobie druku. Po czym — sprzedaje się owa propaganda drogi do nikąd w 60% nakładu, bowiem ateści nie chcą Matki Boskiej na okładce, zaś katolicy „Nowych Drog” w środku. Z tej samej serii pochodzi znajdujący się pod Nadarzynem olbrzymi i wspinały Ośrodek Szkoleniowy „Caritasu”

ki, jakie ukazało się jeszcze na początku roku ubiegłego, potępiające polityczny charakter zrzeszenia. „Caritas” był organizacją zbyt dużą i zbyt „wielowątkową”, aby dało się szybko i łatwo twóć ów zlikwidować bez dużych strat dla działalności Domów Pomocy Społecznej. Obecnie w siedzibie Zrzeszenia przy Krakowskim Przedmieściu, w eleganckim Pałacu Kazanowskich rezyduje kontrola NIK. Prawdopodobnie pojawi się już wkrótce oficjalny likwidator.

Ale...

oficjalne ultimatum wydane zostało dopiero w marcu tego roku przez Episkopat Polski.

zrysenie „Bonitas”, które na bazie pozostałości „Caritasu” rozwijałoby dalej działalność charytatywną. Broń Boże — żadnej politycznej, tylko charytatywnej...

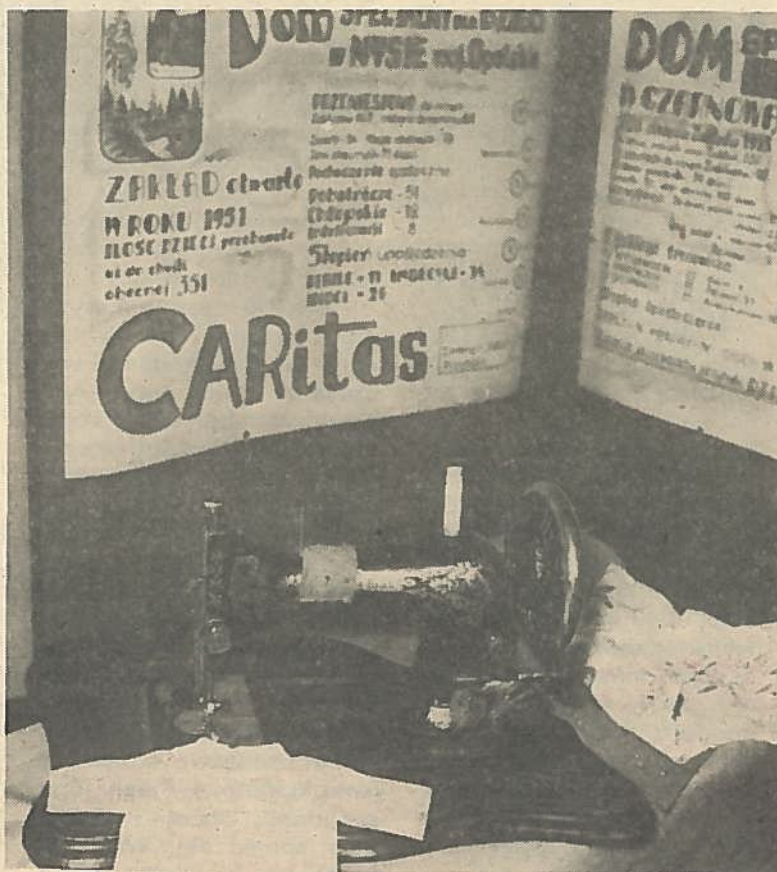
Ponieważ w maju tego roku Episkopat nakazał Zgromadzeniom pracującym w „Caritasie” złożyć wymówienie, nie sądzę, aby „Bonitas” powstał. Ale zakończy się w ten sposób „wojna”, jedna z bardziej zła-czących w dziejach Polski. Podejrzewam, że przez lat 40 pod pretekstem działalności charytatywnej powstały jeśli nie fortuny to w każdym razie niezłe fortunki. Ot choćby wiceminister finansów w ubiegłym rządzie i do dziś chyba członek władz Stowarzyszenia „PAX” Wincenty Lewandowski. Po dwóch latach sekretarzowania „Caritasowi” został... finansistą a zajmował się właściwie działalnością handlową z włoską firmą „Biondan”. Nikt mu nic nie zrobił, ale i nikt — z nim włącznie — nie zareagował, gdy oficjalnie, na łamach „niewyznaniowych” „Zmian” („Handel Charytatywny” nr 14/89) zaatakował jego „zbożny gezeft”. Czemu nie zareagował? No widać się mu to nie opłacało. Tym razem wiem zbyt mało, by snuć hipotezy o czym to — mdły „wazeliniarz” — nie napisał...

Kto jeszcze

zarobił przez te lata na politycznej opiece nad upośledzonymi, starymi i chorymi? Zadaję głupie pytania — sam się nikt nie zgłosił...

Na koniec wypada wrócić do początku. Kończy się „Caritas” — „firma przekle-ta”... Tylko co będzie dalej? Do tej pory ta właśnie firma utrzymywała DPS-y. Czy czasem wyjście z politycznej pułapki nie będzie musiało odbywać się ze słowami pieśni „kto przeżyje wolnym będzie, kto umiera wolnym już”. Mieszkańcy DPS-ów nie są guru ani komandosami — ich wytrzymałość na złe warunki będzie bardzo niewielka. Był taki makabryczny dowcip w latach PZPR „my emeryci — popieramy partię czynem, umieramy przed terminem”. Czy przyjdzie to zmienić na „popieramy nasz rząd czynem — umieramy przed terminem”.

ARKADIUSZ MYSZKOWSKI



Anachroniczny i brodaty Karol Marks nie wystąpił w programie nocnym polskiej telewizji. W dziennym też nie. No i miał rację. Straciłby tylko kawał cennej wieczności, telewizywie kawał jeszcze cenniejszej doczesności, a z imprezy niewiele by wynikało. Lepiej więc siedzieć sobie w ciepłej beczulce i maczając gęsie pióro w smole kończyć tom ostatni „Kapitału” — dopisując rozdziały o zwycięstwie zysku i wyzysku nad utopią.

Tak więc Marks w piekle, Drawicz w telewizji, chociaż powinno być odwrotnie. Nie wiem, czy decyduje o tym czyjaś małpia złośliwość, czy tylko nieudolność, ale fakt, że programy TV, które mogłyby stanowić znakomite ćwiczenia z wyobraźni politycznej, ekonomicznej, kulturowej i każdej innej, okazują się — jeden po drugim — niewypalami.

Pierwszym takim były „Interpelacje” z Geremkiem w roli Kobuszewskiego z okienka na dobranoc. Nie wypaliły, nie śmieszyły, bo bohater wieczoru zamiast grać rolę męża stanu z myślą i ikłą — grał prowincjonalnego kaznodzieję. Zamiast odpowiadać na interpelacje, zamiast miądżyć swych przeciwników argumentami, przyjął taktykę okrężną: postanowił zanudzić ich na śmierć. Ponoć nie dał się usnąć tylko Moczulski, ale Geremek — korzystając z tego, że wszyscy śpią — zabrał mu głos i dał sobie. I wygłosił przedostatnie kazanie (ostatnie będzie przed śmiercią). I podobno sam zasnął w trakcie. I kto w Polsce będzie był na alarm?!

Przykład drugi to „Gabinet cieni” — program z udziałem opozycji skupionej wokół KPN. Takich spektakli nie powinno się urządzać w nocy: redaktorzy TV wytracają w ciągu dnia całą swą inteligencję, uczestnicy widowiska albo senni, albo w głowie im figle — więc też gadają głupstwa. Bardziej przemęczeni przejawiają nawet skłonności samobójcze, czego przykładem był kandydat na ministra Kul-

nocnego stróża, albo rybaka, który idąc na ryby zostawia wędkę w domu, u nocnego stróża, albo kochankę, który idąc na miłosne boje... itd. Czy można poważnie traktować „ministra”, który twierdzi, że kulturę to tworzy naród, a państwo tylko przeszkadza? Wystarczy więc zlikwidować niedobre państwowe instytucje, a cały lud się weźmie i „upodmiotowi” i zacznie tworzyć, że hej! Ten pogląd, a raczej to złudzenie przypomina jako żywo poglądy brodacza, który już na początku tego felietonu nie chciał wystąpić w TV. Anachroniczny ów brodacz też wierzył, że podmiotem kultury są „masy”, cały „lud”, zaś burżuażyzm instytucje (na czele z „państwem”) przeszkadzają w swobodnej twórczości. Ci, którzy w to wierzyli i

nie tylko przed królowymi, lecz i przed królami. (Samych Ludwików było coś siedemnastu...). I oni to uczyli ów lud ludowych pieśni o Rolandzie, o l'amour françoise... Lecz lud nie wymyślał tych pieśni, ani zresztą niczego innego.

Tak było wszędzie, zwłaszcza w Polsce, gdzie liczba szlachty przekraczała miejscami 10% społeczeństwa. I ta szlachta narzuciła „narodowi”, model kultury. Gdyby zaś o postępie decydować miały „masy”, „ludy”, czy „całe społeczeństwa” (najlepiej drogą demokratycznego głosowania...) — do dziś siedzielibyśmy na drzewach żrąc banany i śpiewając „szyroka strana”.

Propozycja „ministra”, by w warun-

wyobraźni przyszłych pokoleń są nieracjonalne, krótkowzroczne, głupie. Ale w klimacie ogólnego zaczadzenia, zauroczenia magicznymi słowami „zysk”, „biznes” czy „wolny rynek” nikt przecież nie myśli racjonalnie, dalekowzrocznie, mądrze. Nawet ob. Balcerowicz uwierzył, że jest Wielkim Magiem i magicznymi zaklęciami oswaja polski kryzys, wierząc — czort wie dlaczego — iż tak oswojony zrówna nas z Zachodem, a nie z Panamą, Zimbabwą i radzieckim Uzbekistanem.

W rządzie, w którym przedstawiciele mają szewcy, mniejszości wyznaniowe, sklepikarze, a nawet kolejarze nie może zabraknąć obrońców kultury, obrońców sztuki i twórców tej sztuki. W walce wszystkich z wszyst-

Ćwiczenia z wyobraźni

Jaki rząd takie cienie czyli o ministerstwie Kultury i Nadziei

przeprowadzili rewolucyjną likwidację tych instytucji, rychło się rozczarowali. Okazało się, że masy same z siebie nie potrafią nic tworzyć, oprócz napisów na murach. Jak świat światem twórcami kultury, ba, twórcami samych narodów były elity kulturo- i narodotwórcze. „Naród” konsumuje kulturę — z opóźnieniem, niechętnie, jakby kością w gardle mu stawała — ale tworzy ją, powtórzmy to, elita. Przekonali się o tym już romantyczni chłopomani, którzy poszli w lud szukać „korzeni” tudzież „samorodnej kultury”, a znajdowali — w najlepszym razie — odpadki z pańskiego stołu.

Anglicy uwierzyli, że „Pieśni Ossjana” (Works of Ossian, 1765) stworzył chodzący w kuszach kielcach szkocki lud. Okazało się, że

kach niedojrzałej demokracji i dojrzałego kryzysu, w okresie dominowania celów i problemów ekonomicznych zlikwidować MKiS, wreszcie „nasz” MKiS! — jest propozycją dobicia kultury. „Naród”, w który tak wierzy sympatyczny kandydat na ministra nie upomni się o kulturę, nie upomni się nawet o jego dzieła — choćby były arcydziełami na miarę Michała Anioła skrzyżowanego z Marianą Bocian. Bo „naród” będzie upominał się o forsy dla siebie, o Kuronia do zupy, o zasiłki — o ile nie o eutanazję. „Naród” będzie uchwałal dodatkowe przydziały kaszanki — w miejsce książek upstrzonych literami, których znaczenie mało kto pamięta. (Co innego TV!).

I na krótką metę ten „naród” będzie miał swoją rację. O głodnym py-

kimi o każdy grosz z budżetu musi ktoś walczyć o kulturę — wiedząc, że walczy o przyszłość.

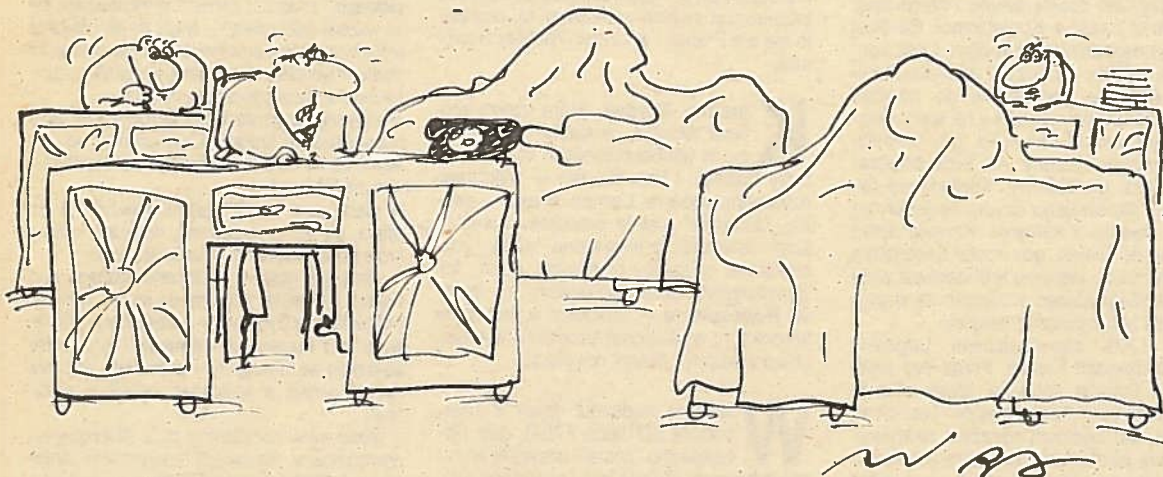
A więc nie likwidacja Ministerstwa Kultury, ale awans Kultury przynajmniej o jeden szczebel. Nie cofanie się na poziom gminny, ale podniesienie spraw kultury do poziomu urzędu premiera, lub co najmniej v-ce premiera. Bo ze szczebla ministra widać nieco więcej, niż ze szczebla samorządu gminnego, ale nadal „Kultura” jest tylko ministerstwem wśród ministerstw, a jej sprawy są spychane na bocznicę przez bardziej energicznych ministrów, tych od polityki i uboju żywca — więc pośrednio od uboju kultury.

Kultura w gestii samorządów — jak sugerował „cień ministra” (jaki minister taki cień) — może mieć sens jedynie jako uzupełnienie, ale kulturę w skali makro, kulturę jako polski głos, polski styl w Europie — o to trzeba troszczyć się też w skali makro. Niech więc zajmie się kulturą nasz premier — zamiast całować się z grubasami przybyłymi z Zachodu. Bo z tego całowania to nic dobrego nie wyniknie (oby nie wynikało nic złego!), a kulturę tymczasem diabli biorą. Telewizję zalewa szmira, ersatz za ersatzem z Zachodu; podupadają teatry, którym cofnięto dotację, podatki wykańczają plastików, którzy bułą za pracownię jak za sklepiki z parówkami, a co najgorsze, zniszczone zostało czytelnictwo.

Książka jest praktycznie niedostępna; księgarnie pełne bestsellerów świadczą o tym, że „naród” nie ma forsy nawet na nie. Nawet na książki, które odklamują historię, prezentują literaturę podziemną i emigracyjną, chcą upowszechnić zakazane dotąd wiersze. Nie upowszechnią! Biedny „naród” pozostanie z wiedzą wyniesioną z komunistycznej szkoły, wycytaną u fałszerzy historii, literatury, filozofii. Bo w czasach, gdy historii nauczał duet Michnik—Mosler, gdy filozofii uczył Schaff, a Żółkiewski z Matuszewskim — literaturoznawstwa, w tamtych czasach książka była tania. Mimo że kraj był zniszczony wojną, że z jednej okupacji wpadł pod drugą. Mimo że kryzys był cięższy, bardziej beznadziejny niż dziś. Lecz nadzieja też jest sprawą Kultury. I Sztuki.

BOHDAN URBANKOWSKI

* Zbigniew Makarewicz, rzeźbiarz, przewodniczący Związku Polskich Artystów Plastyków



tury i Sztuki*. Ledwo dorwał się do mikrofonu, od razu zaczął się domagać, by go ktoś zlikwidował. Obrzawo i masochistycznie domagał się, by najpierw obcięto Sztukę, potem resztę, tj. Kulturę. „Ażeby nadać większą dynamikę rozwoju kultury narodowej — tłumaczył piękną polszczyzną — przede wszystkim należy zlikwidować etapami Ministerstwo Kultury i Sztuki”. Dlaczego „etapami” — nie tłumaczył, był zbyt smutny.

Ktoś powie, że niepoważnie przedstawiam poważny owoc kilkudziesięciu lat przemysłu kandydata na ministra. Ale „minister”, który „dynamizowanie” kultury zaczyna od likwidacji własnego resortu przypomina żołnierza, który idąc na wojnę, zostawia karabin w domu u

wyspiwywał je nie całkiem trzeźwo, za to szlachetnie urodzony sir James Macpherson (1736—96). Rosyjscy słowianofili i chłopolubownicy ucieśli się, gdy wśród ludu okolic Nowogrodu usłyszeli pieśni o strzygach-gwałtownicach, o muromcach i innych wilkołakach. Rychło jednak się okazało, iż nie składali ich miejscowi analfabeci, lecz gwardziści carowej Katarzyny, pod koniec jej 67-letniego żywota i 34-letniego panowania. Uciekając przed amatorami nie liczącej się z czasem ani ludzkimi możliwościami carowej — jeden po drugim uciekali z jej pałacu, zapuszczali brody i udając ludowych wieszczów kryli się między ludem brudnym i kosmatym. Nie inaczej działo się we Francji, choć tamtejsi poeci kryli się na wies-

sku nie myśli się o poematach Barańczaka — tylko o potrawce z Barańczaka. I nie chce się uprawiać liryki miłosnej z p. Bocian — tylko oskubać p. Bocian, wsadzić do garnka, najlepiej z włoszczyzną, pieprzem i... listkiem laurowym. Również nasi — pożałuj Boże — „sponсорzy”, „byznesmeni” od siedmiu boleści i siedmiu budek z parówkami nie upomną się o kulturę, jeżeli się ich do tego nie zmusi — właśnie urzędowo, właśnie metodą podatków.

Oczywiście, że oszczędności robione na kulturze dziś, zemszczą się jutro, spychając cały naród do poziomu tępych gastarbeiterów, co w Europie Narodu Niemieckiego może być całkiem á propos. Oczywiście, że oszczędności na kulturze, smaku,

14 lipca Republika Francuska obchodziła kolejną rocznicę zburzenia Bastylii — swoje święto narodowe. W roku ubiegłym uroczystości 200 jubileuszu tego wydarzenia, przyjętego jako początek Wielkiej Rewolucji nie miały rozmachu, jaki towarzyszył obchodom 100 jej wybuchu. Wtedy, w 1889 r., w celu godnego uczczenia setnej rocznicy, w Paryżu zbudowano słynną stalową wieżę Eiffela i otwarto Wielką Wystawę Światową.

Ubiegłorocznym uroczystościom jubileuszowym towarzyszyły refleksje i krytycyzm, zwiastujące nowe spojrzenie Francuzów na dzieło Wielkiej Rewolucji; myślało nawet o zmianie hymnu narodowego. To nowe spojrzenie na rewolucję nie ogranicza się tylko do Francuzów. W świadomości dzisiejszych społeczeństw coraz negatywniej ocenia się krwawą rewolucję jako drogę postępu i rozwiązywania problemów społecznych. Przebieg i skutki rewolucji, jakie zachodziły w dziejach były w rażącej sprzeczności z humanitaryzmem i sprawiedliwością w imię których je prowadzono; niesły nienawiść, cierpienia, zniszczenia i destabilizację.

W roku ubiegłym z inicjatywy francusko-polskiej w Muzeum Historycznym m.st. Warszawy czynna była wystawa „Paryż — 1789 — Warszawa”. Celem jej było ukazanie równoległości wydarzeń toczących się w Polsce i Francji w tym samym czasie. Obydwa kraje, Polska i Francja, potrzebowały wtedy gruntownej naprawy i przebudowy, bowiem trwanie starego porządku groziło katastrofą. Wystawa ta może wbrew intencjom twórców, ostro ukazała odmiennosc dróg naprawy, jakimi poszły Francja i Polska.

Okres poprzedzający dramatyczne wydarzenia we Francji i w Polsce był okresem intensywnego rozwoju kultury i sztuki oraz racjonalizmu w myśleniu, przez co zyskał sobie miano wieku oświecenia. Symbolem tych czasów była Wielka Encyklopedia Francuska — Słownik Rozumowany Nauk, Sztuk i Rzemiosł. Anegdota historyczna głosi, że Ludwik XVI z niej dowiedział się, jakie są jego królewskie obowiązki.

Początek wielkich wydarzeń był we Francji i w Polsce niemal identyczny. 5 maja 1789 Ludwik XVI zwołał do Wersalu Stany Generalne dla uchwalenia reform. W Polsce w roku poprzednim uniwersał Stanisława Augusta z 22 maja 1788 r. zwołał Sejm na 6 października i sejmiki na 16 sierpnia. Gdy u nas toczyły się obrady Sejmu 4-letniego, we Francji przebieg wydarzeń był szybki i dramatyczny. 17 czerwca z inicjatywy upośledzonego stanu trzeciego — mieszczaństwa — Stany Generalne ogłosiły się Zgromadzeniem Narodowym, 9 lipca utworzono Konstytuante, 14 lipca motłoch paryski zburzył twierdzę — wzięcie Bastylii. 26 sierpnia ogłoszono Deklarację Praw Człowieka i Obywatela. Rosły coraz bardziej w siłę radykalne kluby jakobinów i kordelierów.

W Warszawie, w pół roku po zburzeniu Bastylii „czarna procesja” wręczyła królowi prośbę o prawa dla miast i mieszczaństwa. Prośba zawierała ostrzeżenie, by rozpacz nie pchnęła mieszczaństwa do czynów, które wydarzyły się we Francji. Życie polityczne w Polsce, chociaż bardzo żywe, nie miało tego groźnego radykalizmu, jaki cechował życie polityczne we Francji. Gdzież naszym jakobinom do jakobinów francuskich!

Rok 1791. W Warszawie uchwalenie — drogą niecałkiem formalną — niemal zamachu stanu w dniu 3 maja, Konstytucji nazwanej Ustawą Rządową. Profilaktycznie pułk Działyńskich wprowadzono na ulicę. Ale oberzło się bez spodziewanych zaburzeń.

Ustawa majowa była wynikiem daleko posuniętego kompromisu obozu reform na rzecz zwolenników dawnego porządku, niemniej była bardzo postępową, stawiana

za wzór obok konstytucji amerykańskiej z 1787 r. i francuskiej z 1791 r. Konstytucja 3 Maja nie zniósła monopolu szlachty, bo w Polsce pod tym względem sytuacja była inna niż gdziekolwiek w Europie. Szlachta polska stanowiła aż 10% ogółu narodu, oczywiście przy ogromnym zróżnicowaniu majątkowym. We Francji stanowiła zaledwie 2—3%, przy istnieniu potężnego mieszczaństwa. W Konstytucji zaznaczyło się wielkie przywiązanie Polaków do religii katolickiej, uznanej za religię państwową,

Rocznice refleksje

Na linii Francja — Polska

zresztą w pierwszych słowach zwracała się ona do Boga.

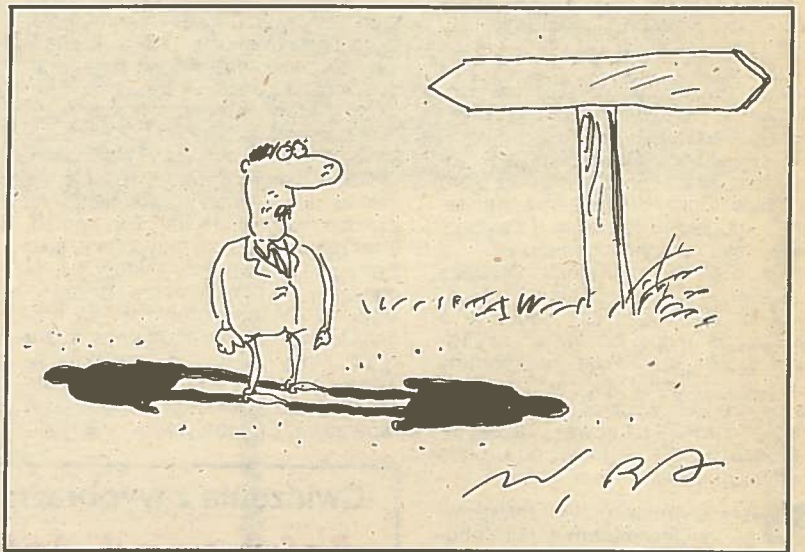
3 września tegoż roku we Francji uchwalono także konstytucję. Była ona bardziej radykalna, prym wiodło mieszczaństwo. Kończył się okres względnie spokoju rewolucyjnej Francji, jeszcze monarchii konstytucyjnej. Rewolucja nie doszła do porozumienia z królem, król został uwięziony, nowe władze rewolucyjne pod nazwą Konwentu Narodowego 22 września 1792 r. proklamowały republikę. W styczniu 1793 r. Ludwik XVI został ścięty, a wkrótce potem królowa Maria Antonina.

Tu należy zrobić dygresję. W Polsce taki czyn był nie do pomyślenia. Król, pomazaniec boży, był osobą świętą i nietykalną. Incydent z czasów Konfederacji Barskiej jest tego najlepszym dowodem. Otóż konfederaci będący w opozycji do króla Stanisława Augusta, postanowili go porwać. Wieczorem zrobili zasadzkę na warszawskiej ulicy i uprowadzili króla, gdy przejeżdżał karetą, bez osłony. Ale akcja przybrała charakter groteskowy. Konfederaci tak przerazili się swojego czynu, że jeden po drugim uciekali z konwoju. Konwój dotarł zaledwie do Bielan, gdy został tylko jeden uczestnik akcji, któremu król darował winę i obiecał nietykalność w zamian za doprowadzenie w bezpieczne miejsce.

Rok 1793 zapoczątkował tragiczny okres w dziejach Francji. Przez bez mała trzy lata Francja spływała krwią; były to czasy terroru, a potem reakcji. Ten okres zaważył nad ogólnym obrazem rewolucji. Radykalni jakobini krwawo rozprawili się z umiarkowanymi żyrondistami, wybuchła wojna na wsi, rewolucyjna Francja musiała prowadzić wojny z koalicją europejską. Rewolucyjne władze ogłosiły: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!” Hasło to miało usprawiedliwiać wszystko.

Nastął okres dyktatury i terroru. Powołano Komitet Ocalenia Publicznego i Najwyższy Trybunał Rewolucyjny, uchwalono nową Konstytucję. Konwent wprowadził nowy kalendarz, który zrywał całkowicie z dotychczasowym, rok zaczynał się od jesiennego zrównania dnia z nocą, nazwy miesięcy były dziwaczne, nawiązujące do życia przyrody i nie pokrywały się z miesiącami dotychczasowego kalendarza, a czas liczono od proklamowania republiki. Urzędowo uprawiano bezbożnictwo, religię cieżono.

W tym piekle dokonano jednak niewątpliwie pozytywnych reform jak: zreorganizowanie armii, wyłonienie talentów dowódczych, co pozwoliło na obronienie kraju,



wprowadzenie powszechnego i bezpłatnego nauczania, opanowanie dramatycznej sytuacji żywnościowej, wprowadzenie systemu metrycznego. Jednak w ogólnej historii bardzo łatwo było być nazwanym „wrogiem ludu”, co prowadziło na gilotynę lub ku innej śmierci. „Wrogów ludu”, w tym osoby duchowne, tracono masowo również przez topienie w morzu — „noyades de Nantes”. Wzrosło wówczas bardzo zużycie wapna, które używano do zasypywania zbiorowych mogił.

Znane są godność i odwaga pary królewskiej, arystokracji i szlachty francuskiej okazane w więzieniach i w obliczu śmierci. Znane jest obłąkańcze okrucieństwo motłochu. Ciśnie się tu podobieństwo do rewolucji bolszewickiej w Rosji, ale krwawy i nieludzki terror, jaki rozpełzał bolszewicy przekroczył swoimi wymiarami to, co działo się we Francji i w czasie Wielkiej Rewolucji.

Karolina Corday, która zasztyletowała Marata, znalazła następczynię w osobach wielkich męczennic. Dory Frumkin i Fani Kaplan — wykonawczyń zamachów na Lenina. Wajda w swoim „Dantonie” trafnie przedstawił wygląd ludzi rewolucji: zmierzwiłone włosy, rozchełstane koszule, niechlujny ubiór. Ich zewnętrzny przeciwieństwem był krwawy Robespierre — schludny, w peruce, w koronkach, w ulubionej kamizelce w paski, „nieprzekupny” mistyk rewolucji.

Wreszcie nadszedł dzień 9 Thermidora (27 lipca 1794), gdy Robespierre został aresztowany i zgilotynowany. Znana jest satyryczna rycina francuska z owych czasów, przedstawiająca Robespierre'a własnoręcznie gilotynującego kaptura po zgilotynowaniu całej Francji. Nastaly czasy reakcji i rozprawy z jakobinami.

27 października 1795 roku zlikwidowano Komitet Ocalenia Publicznego i powołano nowy rząd — „Dyktatoriat”, reprezentujący bogate mieszczaństwo. Marksisci oceniają rząd Dyktatoriatu jako koniec rewolucji, ale kres jej położył dopiero Bonaparte.

Gdy Francja wkroczyła w okres uspokojenia, Polska utraciła swój byt państwowy. Kartografowie niemieccy opracowali wówczas nową mapę Europy Środkowej. Tytuł jej brzmiał „Polens Ende”. Legiony Dąbrowskiego niosły hasło rewolucyjnej Francji „Wolność — Równość — Braterstwo”, w zajętych miastach sadzili symboliczne drzewka wolności. Skrawek wolnej Polski, jakim było Księstwo Warszawskie, niewątpliwie wiele dobrego przejął od napoleoń-

kiej Francji, a pośrednio i od Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Ale nie upajamy się dźwiękami „Marsylianki”, albowiem kryją się w niej treści zbyt odrażające.

JERZY SKRODZKI

Od redakcji

Zamieszczając ten artykuł nie możemy nie ustosunkować się do pozornie marginalnej sprawy porwania Stanisława Augusta przez konfederatów barskich. Przeprowadzając paralele zestawiając sytuację Polski a sytuację Francji autor zestawia zamach na Ludwika XVI, zakończony jak wiadomo u stóp gilotyny z nieudaną próbą zamachu na Poniatowskiego. Istnieją jednak przekazy (m.in. Wójcickiego), z których wynika, że incydent ten był ze wszech miar udany — tylko, że nie porwanie króla było celem zamachowców. Myślę, że autor tekstu przychyliłby się do wersji Wójcickiego, gdyby zadał sobie odpowiedź na pytania:

- dlaczego to konfederaci, którzy mieli rzekomo uprowadzić króla do Częstochowy, po porwaniu go na ul. Miodowej skierowali się na północ, na Bielan?
- dlaczego w czasie napadu, była tylko jedna ofiara, ale za to śmiertelna, dowódca osłony królewskiej, kapitan hajduków Butzow?
- dlaczego główny organizator napadu Jan Kuźma nie został skazany na śmierć (jak np. Łukowski czy Cybulski — uczestnicy tegoż napadu), ale skazany na wygnanie. I żyje potem dostojnie we Włoszech — pobierając od króla roczną pensję w wysokości czterystu dukatów?

Wedle wersji zanotowanej przez Wójcickiego a powtórzonej w „Gawędach historycznych” Antoniego J. Rollego) rzeczywistym celem zamachu nie był wcale król, lecz ktoś inny — i ten ktoś zginął zastrzelony właśnie przez Kuźmę. Oto co na ten temat czytamy w „Gawędach historycznych”: „Stanisław August umizgał się do żony hajduka Butzau, a mąż zazdrośnie ranil go w czasie jednej ze schadzek. Poniatowski korzysta z tego, spieszy do ambasadora (wiadomej ambasady) i spolem układają komedię pod tytułem: zamach na życie królewskie. Kuźma należy do tego oryginalnego sprzyśnięcia, przyjmuje w tej komedii urząd reżysera, zrecznie ją wystawia na scenie, zaciągając kilku waleśających się konfederatów. Butzau, z góry skazany na śmierć, ginie w tej walce i tajemnicę skandalu do grobu z sobą zabiera.”

Historię „porwania” króla przypomniał niedawno Bohdan Urbankowski w sztuce „Trwa jeszcze bal”, wystawionej w 1986 roku przez wrocławski Teatr Współczesny (w reż. Macieja Domańskiego). Sztuka ta z przyczyn politycznych została wycofana z wrocławskiego Festiwalu Dramaturgii Współczesnej w tym samym roku.

(red.)

W Muzeum Akademii Sztuk Pięknych obejrzyć można najnowszą wystawę znanego malarza, **ŁUKASZA KOROLKIEWICZA**. Artysta jest autorem słynnych cyklów — tajemniczych ogrodów, sugestywnych wnętrz domów, portretów, pejzaży widzianych z okna... Z Łukaszem Korolkiewiczem rozmawiamy o sztuce, ale nie tylko.

— Rozmawiamy w szczególnym miejscu — w pracowni twórczej — i w szczególnym czasie — niespełna miesiąc po nowelizacji ustawy o prawie lokalowym. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie owa „czarna sobota”, kiedy Sejm, wbrew stanowisku Senatu uchwalił bulwersującą ustawę, na mocy której pracownie artystyczne traktowane są na równi z warsztatami rzemieślniczymi, kantorami walut, tudzież podobnymi miejscami służącymi głównie pomnażaniu mamony. Już od stycznia — jeśli nie będzie pana stać na opłacenie wysokiego czynszu, pan i pańska sztuka znajdują się na bruku.

— Nie tylko ja, ale wielu moich kolegów czujemy się dyskryminowani. To nie jest ani sensowna, ani sprawiedliwa decyzja. Wnętrze, w którym rozmawiamy jest moją własną inwestycją, sam je zbudowałem i do tej pory nie mogę go wykupić. Mam jedynie umowę dzierżawną, która w każdej chwili może być zerwana, ale mam nadzieję, że tak się nie stanie. Praca twórcza nie jest produkcją, nie płacę przecież podatku obrotowego. We wszystkich tzw. rynkowych krajach świata, na które nasz rząd jest zapatrzony, chroni się pracę artysty albo przynajmniej traktuje ją normalnie. Bardzo często pracownie są prywatnymi muzeami lub miejscem przechowania spuścizny. Mój ojciec również był malarzem i pół roku po jego śmierci kazano spadkobiercom opróżnić lokal, grożąc, że wszystkie prace znajdą się na śmietniku. Zaopiekowałem się jego spuścizną i muszę ją gdzieś przechowywać. Pracownia nie może być traktowana jak lokal użytkowy — zakład rzemieślniczy lub hala produkcyjna. Poza tym w pracę twórczą wliczona jest niepewność.

— Myślę, że jedną z najtrudniejszych chwil dla artysty jest pokazanie swojego

dzieła widzowi. Kim dla pana jest publiczność?

— Sztukę przede wszystkim robi się dla siebie — wtedy jest uczciwa. Wszyscy jesteśmy jednocześnie i widzami i twórcami. Jestem widzem również i swoich obrazów. Wierzę, że w ludziach tkwi głęboka potrzeba kontaktu ze sztuką. Do tej pory sztuką manipulowano, była elementem propagandy, a tzw. polityka kulturalna służyła wygrzywaniu interesów przez pewne grupy. I co paradoksalne, wówczas pieniądze przeznaczone na propagandę wspomagały sztukę. Teraz pieniądze gdzieś zniknęły, ale może to, co cenne zostanie dostrzeżone? Od czasu do czasu robię wystawy, bo potrzebuję widzów, choć by moja sztuka trafiła do nich. Artysta ma swoją dumę, stawia się powyżej szarego tłumu, ale w głębi serca zależy mu na nim, a raczej na garście wrażliwych, dla których tworzy się sztukę. Publiczność jest potrzebna, ale w trakcie tworzenia nie myśli się o niej.

— Wśród publiczności są również klienci. Czy artysta, taki jak pan, auten-



„Człowiek bez własności” 1988 rok, olej na płótnie, Łukasz Korolkiewicz

Fot. E. Ciołek

Maluję realne sceny

Rozmowa z Łukaszem Korolkiewiczem

tycznie zmagający się z problemami malarstwa, sprzedając swoje obrazy?

— Czasami, ale bardzo rzadko. Nie współpracuję z żadną galerią, bo nie ma takiej, do której chciałbym wstawić swoje obrazy. Sporadycznie jakiś obraz zakupi muzeum albo ktoś ze znajomych kogoś przysła. Dzieje się to na zasadzie „poczty pantoflowej”.

— Powiedział pan, że jest również widzem swoich obrazów. Jak je pan odbiera?

— Czasami, po zakończeniu obrazu mam chwilę zadowolenia. Ale jestem samokrytyczny. Kiedy wracam do namalowanego płótna, wydaje mi się, że można by je lepiej zrobić, inaczej... To dobry doping twórczy, motor do dalszej pracy. Jednak przeważa nieprzepracowana siła — wydawałoby się, że irracjonalna — potrzeba tworzenia. To tak, jak powiedział Tomasz Mann: czy

normalny człowiek maluje obrazy lub gra na fortepianie? Raczej nie.

— Ma pan więc platońską wizję artysty, tworzącego w natchnieniu przez bogów?

— I tak, i tak nie. Bo ważne jest również rzemiosło. Nie traktuję sztuki jako natchnionego aktu, odbywającego się poza świadomością, przypadkiem. Moim ideałem jest artysta wypracowujący pewne wartości w sposób niesłychanie żmudny. Sztuka, którą tworzę jest głęboko związana z rzeczywistością i dlatego musi być wobec niej pokorna, weryfikowalna. Nie tworzę hermetycznego języka plastycznego. Maluję realne sceny, miejsca i realnych ludzi. Można trywialnie powiedzieć, że jest to malarstwo, zrozumiałe dla każdego. Może być odbierane na poziomie prostej identyfikacji — widzi się małe dziecko, mężczyznę przy stole, drzewa w ogrodzie... Ale nie o to mi

chodzi. Ważne są treści, kryjące się pod pierwszą wizualną warstwą.

— Wykreowana przez pana rzeczywistość nie jest prawdziwa — poraża intensywnością barwy i światłocieniami, przeraża wizją szczegółu.

— Nie zgodziłbym się z panią. Mogę wskazać wnętrza i ludzi, których maluję. A intensywność jest efektem mojego języka malarskiego i mojej filozofii. Chcę „chwycić” rzeczywistość w jej niezwykłości. Ładnie to ujął św. Augustyn mówiąc, że twórczość jest rekonstrukcją ośnienia. Ja też rekonstruję ośnienie — rzeczywistość. Ale, aby dotrzeć do rzeczywistości trzeba być pokornym, cierpliwym. Staram się nie demonizować, a jeśli widz ów demonizm odczuwa, to już jest jego subiektywne wrażenie.

Rozmawiała: JAGA REY

(bez)myślenie o kulturze

Na czym polega komunistycznie myślenie o kulturze? — Jest ono bardzo proste: kultura nie jest sferą produkcyjną, ludzie kultury nie wytwarzają dóbr a tylko konsumują to, co wytworzy chłop i robotnik. Jeśli zatem chce się robić oszczędności — należy likwidować kulturę i darmożjadów ważnych nauczycielami, literatami, malarzami, itp. Pytanie „po cholere to — to żyje” jest jedynym literackim cytatem, który prawdziwy komunist zna i który powtarza zawsze, gdy mowa o ludziach kultury. Nie tylko Centkiewiczowie, Szmaglewska czy Auderska, ale nawet Matejko i Sienkiewicz są bez szans. Zwłaszcza podczas kryzysu. Zdarza się wprawdzie, że jakiś komunista zacznie się zastanawiać nad tym, kto „produkuje” sens życia dla ludzi produkujących śrubki, kto ukazuje im wartości wyższe niż dźwig typu żuraw, świat piękniejszy niż hala maszyn i kto wreszcie uczy tych produktywnych przez całe życie — jako nauczyciel, jako autor książek. Lecz komunista zadający sobie takie pytania przestaje być komunistą.

W pierwszych dniach lipca br. zwolniona została z pracy Marta Marcinkowska, poetka. Rzecz w tym, że p. Marcinkowska spełniała pracę może nie wymiarną w tonach węgla czy stali, ale ważną społecznie. Członkinią ZLP została w roku 1989 i od czerwca tegoż roku zgodziła się pracować

etatowo jako opiekunka twórców-emerytów, zwłaszcza tych niepełnosprawnych, tych najbardziej zmęczonych życiem. Do podopiecznych jej należeli m.in. Alina i Czesław Centkiewiczowie, Halina Auderska, Seweryna Szmaglewska, Maria Kann, Kazimierz Truchanowski i wielu innych twórców, których nazwiska należały i nadal (jeszcze!) należą do najważniejszych w kulturze. Pozbawienie ich pomocy, a choćby nawet regularnego towarzystwa osoby którą znali, darzyli zaufaniem i której praca zmniejszała coraz bardziej odczuwany ciężar życia na pewno nie będzie tym, co ich życie przedłuży.

P. Marcinkowska formalnie była pracownikiem Działu Służb Socjalnych ZOZ Warszawa — Śródmieście. Od czerwca Zespół Opieki Zdrowotnej przeszedł pod Ministerstwa Zdrowia pod Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, czyli „pod Kuronia”. I zaczęła się reorganizacja. Efektem było właśnie „nieprzedłużenie umowy” — czyli zwolnienie opiekunki literatów.

Próby telefonicznego wyjaśnienia początkowo nie dawały rezultatów. Dyrektorka p. Zofia Nowak — na zwolnieniu lekarskim, sekretarka jej p. Kuczek potrafiła powiedzieć tylko, że „jesteśmy w reorganizacji i dyrektorka zwalnia pracowników, którzy nie pracują u nas, na terenie”. Podobnie spr-

wę tłumaczyła kierowniczką p. Galas: „chcemy mieć ten etat dla siebie i tylko dla siebie”. To już był jakiś sygnał. Dzięki uprzejmej interwencji obu pań otrzymaliśmy w końcu telefon od p. Nowak. Wynika z niego, że etat p. Marcinkowskiej padł ofiarą nowej polityki (a może starego stosunku do kultury). Rzecz w tym, że p. Marcinkowska obsługiwała za pieniądze Śródmieścia literatów, którzy mieszkali na terenie całej Warszawy. „Nie została zwolniona — cytuję słowa p. dyrektorki — dlatego, że się nie podoba, tylko dlatego, że nie pracuje dla dzielnicy Śródmieście. Teraz każdy etat jest na wagę złota”.

Pytam o ideę opieki nad starymi twórcami.

— To jest sensowna sprawa, ale nie to miejsce zatrudnienia pracownika, nas nie stać, nie mamy etatów. Mamy problem z bezdomnymi, niemeldowanymi...

— Rozumiem, to również sprawa na ważny artykuł. Ale co z literatami?...

Pani dyr. Nowak widzi dwa wyjścia. Po pierwsze powstał Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej, może dyrektor Józefowicz będzie miał więcej pieniędzy...

— Wie pan, wszystko idzie o ten pieniądź. Jeśli pani Marcinkowska nie dla jednej dzielnicy, lecz dla kilku (ci niesfori literaci! nie chcą mieszkać w kupie! — red.) to

może każda dzielnica po jakimś kawalku ją utrzyma. I to jest to drugie wyjście.

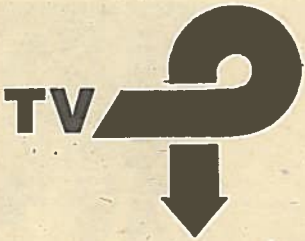
Niedyplomatycznie pytam dyrektorkę jak ocenia skutki reformy i nowe ministerstwo. Bo jeśli już dziś musi ciąc etaty...

— No wie pan, to dopiero miesiąc, nie chciałabym się wypowiadać. Wierzmy w to, że będzie korzystniej...

Tak. Rozumiemy troski p. Nowak. Nie sposób nie widzieć bezdomnych tulających się po dworcach i bramach — nie tylko w jej dzielnicy. Rozumiemy gdy coraz mniej pieniędzy — pozostaje jej tylko wiara, że „będzie korzystniej”. Nie sugerujemy — broń Boże — że różne cięcia etatów, to ciąg dalszy propagowanej przez ministra Kuronia „akcji emeryt”. Ale jeśli stosunek władz do ludzi starych będzie taki jak dotychczas to następnym etapem kuroniowej akcji „emeryt” będzie „akcja eutanazja”. Nie tu powinno robić się oszczędności! Nie na tych ludziach, nie na Zespołach Opieki!

Śródmieście, które przez rok mogło zatrudnić opiekunkę literatów — w tej chwili redukuje etat. Bo „etaty są na wagę złota”, bo „wszystko idzie o pieniądź”. Kto powinien zająć się tą sprawą? ZLP jako związek twórczy ma także obciążenie fundusze, MKiS... wolne żarty, SPP — nie wiadomo, rzecz idzie przecież o konkurencję, może więc lepiej żeby trochę jej ubyło... Na razie p. Marta pełni swą funkcję społecznie. Będzie jednak musiała znaleźć jakąś zarobkową pracę, będzie miała coraz mniej czasu. Kto zajmie się starymi literatami? A może wystarczy poczekać a czas — miłosiernie — rozwiąże i ten problem.

Redaktor dyżurny (B.U.) to



PIĄTEK 27.VII.1990

PROGRAM I

- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemniczy duch” (5) serial NRD
10.00 „Było nas sześcioro” (1) serial obyczaj. czechosl.
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 Raport — publicystyka międzynarodowa
18.00 „Dynastia” serial USA
18.45 10 minut
19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego: „Chatka w niebie” film fab. USA (1943)
21.50 Weekend w Jedyńce
22.00 Tele-Audio-Video
22.20 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.35 „Stało się” film dokum.
23.05 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa:
15.00 Powitanie
15.40 Express gospodarczy
16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie
16.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
17.00 „Alternatywy 4” (odc.4) „Profesjonaliści” serial TP
18.00 Program lokalny
18.30 Program regionalny
21.30 PANORAMA DNIA
21.50 „Crime Story” (4) serial USA
22.50 Rozmowy „Alethei” — ks. prof. Józef Tischner (cz.1)
23.25 KOMENTARZ DNIA

SOBOTA 28.VII.1990

PROGRAM I

- 10.30 WIADOMOŚCI PORANNE
10.40 Militaria, obronność, nowoczesność
11.05 Z Polski rodem — magazyn polonijny
11.35 Telewizyjny koncert życzeń
12.05 „Ślódemka” w Jedyńce
14.10 Informacje — program rozrywkowy
14.40 Laboratorium — Szczęśliwego Lofu
15.10 U siebie — magazyn mniejszości narodowych
15.40 Skarbiec — magazyn historyczny
16.35 Mity filmowej pop-kultury
16.45 Bułki
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Studio Sport — MŚ — cross w KKW
19.00 Dobranoc: „Maurycy i Hąwranek”
19.10 Z kamery wśród zwierząt — Zwierzęta w bieli
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 Film fabul.
21.45 7 dni — świat
22.15 Sport
23.00 Życie jest fraszką
23.10 Telegazeta
23.20 „Ośmiornica 4” (3) włoski serial sensac.

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
13.00 W świecie cisy — program dla niesłyszących
13.20 Wielki sport
14.30 KONTAKT TV
14.45 „ODEON” na antenie „2”
15.30 „Santa Barbara” (13,14) serial USA (powt.)
17.00 Bruce Forsyth Specials — program rozr.
18.00 Program lokalny
18.30 „Benny Hill” program rozr.
19.30 Sztuka ogrodowa w Polsce
20.00 Przed Konkursem Chopinowskim — Style i mody
21.00 Dwa + 2 — wolność
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 „Stradivariusz” cz. 1 włoski film fabul. (1987)
23.05 KOMENTARZ DNIA

NIEDZIELA 29.VII.1990

PROGRAM I

- 9.00 Kino Teleferii: „Gumowy Tarzan” film USA
10.30 TELEGAZETA
10.35 „Otwarte wrota Amazonii” odc. „Dyktatura wody” film dokum.
11.05 Notowania, czyli co się oplaca rolnikowi

- 11.30 Telewizyjny koncert życzeń
12.15 Niezwykła lekcja polskiego — reportaż
13.55 Morze — magazyn publicystyczny
15.00 Pieprz i wanilia
15.50 „Powrót Arsena Lupin” (8) „Towarzyszka Tatiana”, serial franc.
16.50 Antena
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Teatr Telewizji: „Hipnoza” (1986)
18.40 Myśli z okienka — progr. kabaretowy
19.00 Kino Teleferii: „Wiwat, skrzaty”
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 „Być najlepszą” (3) serial USA
21.25 Kabaret Ogi Lipińskiej — „Wspomnij mnie” cz. 1
21.55 Sportowa niedziela
23.35 WIADOMOŚCI WIECZORNE

PROGRAM II

- 10.30 Jutro poniedziałek
10.50 Powitanie
11.00 „Płonące pola” (9) serial austral.
12.00 PKF
12.10 „Santa Barbara” (15,16) serial USA (powt.)
13.40 Maciej Niesiołowski — Z batutą i z humorem (powt.)
13.55 Formula I — RFN — tor Hochenheim
14.30 „Cudowne lata” (4) „Aniołek” serial USA
14.55 Formula I
16.30 100 pytań do...
17.30 Bliżej świata — przegląd telewizji satelitarnych
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Kobiety dwudziestolecia — Zofia Nałkowska
20.00 Tydzień w sporcie
21.00 Public. kult.
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 „Płonące pola” (9) serial austral.
22.35 Rozmowy bez sekretów
23.35 KOMENTARZ DNIA

PONIEDZIAŁEK 30.VII.1990

PROGRAM I

- 17.10 Program dnia
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Rzeczpospolita samorządca
18.00 „Dynastia” serial USA
18.45 10 minut
19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 TEATR TV Spektakl na bis — „CHŁODNA JESIEN”
21.55 Kontrapunkt — przegląd wydarzeń krajowych
22.25 Telewizyjny informator wydawniczy
22.40 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.55 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 15.00 Powitanie
15.30 „Capital City” (5) serial ang.
16.30 Progr. publ.
16.45 Ojczyzna — polszczyzna — Tematy głównych
17.30 Kino rodzinne
18.00 Program lokalny
18.30 Przegląd PKF
19.00 „Bagdad Cafe” (4) serial USA
19.30 Muzyka dawna i nowa
20.00 Auto-moto fan klub
20.30 Osądzmy sami
21.15 Rozmowy o cierpieniu
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 „Capital City” serial ang. (powt.)
22.35 KOMENTARZ DNIA

WTOREK 31.VII.1990

PROGRAM I

- 9.40 Kino Teleferii: „Tajemnicza wyspa” (6) serial czechosl.
10.05 „Wicher czasów” (4) serial brazyl.
17.10 Program dnia
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Spojrzenia — public. międzynarodowa
18.00 „Dynastia” serial USA
18.45 10 minut
19.00 Kino Teleferii: „Smurfy”
19.30 WIADOMOŚCI
20.00 Spotkanie z ministrem Jackiem Kuroniem
20.15 „Wicher czasów” (4) serial brazyl.
21.05 Teraz — tygodnik gospodarczy
21.35 RING-Buddy Green (recital)
22.15 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.30 „Stało się” film dok.
23.00 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja śniadaniowa
15.00 Powitanie
15.10 Dookoła świata — Na „Zawiszy Czarnym”
15.40 Reportaż
16.00 Kontakt TV — W kontakcie ze światem
17.00 „Historia Hollywoodu” (4) serial dokum. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Modlitwa wieczorna przed Matką Boską Sąddecką
19.00 Nowela filmowa
19.30 Klejnoty kultury — „Budowie potęgi, nadziei i cierpienia”

- 20.00 NON STOP KOLOR „Kobiety w rocku” ang. film muzyczny
21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Filmy Erica Rohmera: „Zielony promień” franc. film fabul.
23.20 KOMENTARZ DNIA

- 22.40 „W labiryncie” serial TP
23.10 KOMENTARZ DNIA

CZWARTEK 2.VIII.1990.

PROGRAM I

- 9.20 Kino Teleferii: „Dziewczyna i chłopak” (odc. 6 ost.) serial TP
10.05 „Dwójka karo” „Cichy wielbiciel” serial USA
17.10 Program dnia
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Magazyn katolicki
18.00 „Dynastia” serial USA
18.45 10 minut
19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 „Dwójka karo” — „Cichy wielbiciel” serial krym. USA
20.55 Interpelacje
21.55 Pegaz
22.00 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.55 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

ŚRODA 1.VIII.1990

PROGRAM I

- 9.50 Kino Teleferii: „Zagubiona melodia” (6) serial czechosl.
10.15 „Godzina „W”” polski film fabul.
11.35 Po sześćdziesiątce — magazyn
17.10 Program dnia
17.15 TELEEXPRESS
17.30 Public. międzyna.
18.00 „Dynastia” serial USA
18.45 Rolnicze rozmaitości
19.00 Kino Teleferii: „Synowie Różowej Pantery”
19.30 WIADOMOŚCI
20.05 „Oszołomienie” polski film fabul.
21.40 Portrety: „Grot Rowecki” film dokum.
22.40 WIADOMOŚCI WIECZORNE
22.55 „Dynastia” serial USA (powt.)

PROGRAM II

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
15.00 Powitanie
15.30 Express gospodarczy
16.00 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
17.00 „Szpital na peryferiach” (5) „Rozwód” serial czechosl.
18.00 Program lokalny
18.30 Magazyn 102
19.00 „Kiedy odszedł Henryk” (5) serial ang.
19.30 Galeria 37 milionów
20.00 „Ślódemka” w „Dwójce” — film dokum.
21.00 Ze wszystkich stron — „Kim jestem” report.
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Sport
21.55 Telewizja nocą

- 7.55—11.00 Telewizja Śniadaniowa
15.00 Powitanie
15.30 „Tylko jeden zakręt” film radz.
16.40 „Manggha” reportaż
17.00 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
18.00 Program lokalny
18.30 Teatr Muzyczny w Gdyni — cz.3
19.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
19.30 Utwory Chopina gra Isabelle Demichen
20.00 Wielki tenis — Roland Garros
21.00 Ekspres reporterów
21.30 PANORAMA DNIA
21.45 Sport
21.55 Kino studyjne „Dwójki” — „Ziemia” film fabul. USA
23.10 Spotkanie z ks. prof. Józefem Tischnerem
23.25 KOMENTARZ DNIA

KRZYŻÓWKA (20)



11. dawna publiczna zabawa rycerska — adnotacja w paszporcie.

PIŃOWO:

- A) typ pisarza,
B) indyjski tytuł Gandhiego,
C) o jutro w telewizyjnym Otwartym Studio,
D) przywódca KPN,
F) obóz tatarski — polityk brytyjski, współtwórca NATO,
H) samuraj, który utracił seniora, — śpiewała „Gdzie ci mężczyźni?”,
J) prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźctwie,
L) premier Pakistanu od 1947, jeden z przywódców Ligi Muzułmańskiej, — pensja, uposażenie.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (myśl Antoine'a de Saint-Exupéry'ego):
(I-J, 7-F, 2-D) (9-C, 2-F, 3-H, 6-C, 10-L, 4-B) (8-C, 3-L, 6-B) (3-K, 6-A, 7-D, 8-F) (9-H, 9-D, 3-F, 10-J, 4-H).

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 13. „Przy okrągłym stole zawsze siedzi za dużo ludzi”

Nagrody wylosowali: Tomasz KACZMARCZYK, Czeladź; Rafał KAZMIERSKI, Żnin; Andrzej NOWAK, Łublin.

POZIOMO:

- 1. taktyka walki dawnej jazdy,
2. państwo z królem Hasanem II,
3. obóz zwolenników Józefa Piłsudskiego,
4. strażnik koronny (ok. 1590—1649), słynny warchol, wprowadził modę podgalańia włosów,
5. państwo w pd. Afryce,
6. imię bohaterki z powstania 1830—31,
7. domena „Czerwonych Brygad”,
8. opancerzony samochód wojskowy,
9. przydomek księcia Józefa Poniatowskiego, — trener gladiatorów,

Grid for crossword puzzle with letters A-L and numbers 1-11.

List w skrzynce był zwykły. Szara koperta i namazany flamastrem adres. Pieczęć: Biuro Prywatyzacji Ogólnej i tekst:

Zawiadamia się Ob-tela (telkę), że rozpatrzono podanie o zwrot własności, odebranej w roku 1946 na mocy decyzji CAPDUP oddział Wola na rzecz zorganizowania pasidła. W tej sprawie proszę się zgłosić w dniu 29 czerwca o godz. 10.00 w pokoju 102 niniejszego Biura Pryw. Ogól. przy ul. Adama M. (dawnej Czerwonych Wierchów).

Mam coś własnego? Zaraz, ale co? W roku 1946 to mnie jeszcze świat nie widział i nie słyszał, bo moja osoba pojawiła się na nim w jakiś czas potem. Ale może to po babci? Eee, babcia nie z tych stron. To może wujek? Zaraz ... czy był jakiś wujek? Albo ktoś, kto

za Wielką wodą, na emigracji? Nie pamiętam. Zresztą w naszej rodzinie nigdy nikomu nie udało się naskładać nawet na bilet do Szczecina i z powrotem.

Biur. Pryw. Ogól. zajmowało obszerny pałacyk odzyskany przez (?) w ślicznej alei. Uroczą pani z kameą w sukni wzięła z mych rąk papier-pozewkę, nacisnęła szykowny przycisk w szykownej szufladzie uroczego sekretarzyka. Wyjęła różowy kartonik wręczając go bez zbędnych pytań i krzywopyszczatości wyjaśniła:

— To są należne papiery własności. Proszę się udać i objąć.

Serdecznie życzymy dalszych uwłasnowień.

Na różowym karteluszkowi widniał, szczęście ty moje, adres mojej (mojej? mojej!) własności: ul. Zawietrzna róg Przeciągowej. Działka numer 333 łamane przez Q plus O.

Autobus firmy reklamowej „Pic-Bud” nie dojeżdżał do samego rogu. Ale coś te kilka kroków ... W duszy mi grało a usta śpiewały „To idzie młodość, młodość i śpiewa leć w górę ...” Za rogiem było pole. Szarawe, lysawe, z plackami zieleni nieco skisłego koloru. Pole tłumne, bo co kilka metrów

Pasidło

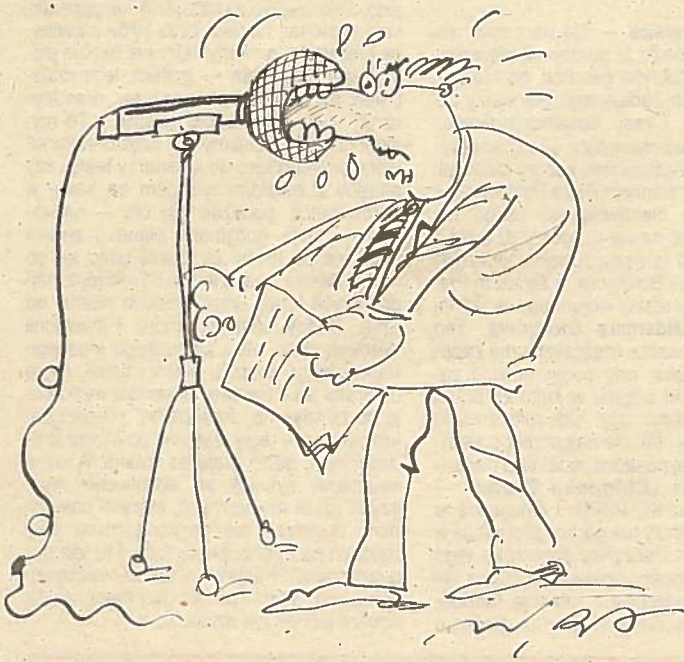
klęczał jakiś mężczyzna, kobieta lub dziecko zajadle grzebiąc w ziemi.

— Co to?! — wyrwało mi się z ust, aż mężczyzna grzebiący obok poderwał się na równe nogi i zaraz potem odrzekł z błyskiem zrozumienia: — To pasidło. Każdy ma swój prywatny metr. A jaki numer 333 łamane przez Q plu O? Ooo, to niezły skrawek. Tam ostatnio grzebał w zeszłym miesiącu. Już odrosły.

— Co odrosło i co to do licha jest?

— Mówię przecież. Pasidło. Każdy został właścicielem skrawka Polski. Cała teraz jest w naszych własnych rękach. Wygrzebujemy tu korzonki spożywcze. W ramach planu „bez alternatywy”.

Ja



Puszka z pandorą

Przez dwa numery naszego tygodnika nazwa tej rubryki brzmiała „Puszka Pandory”. Dziś, jest ona inna, ale nie ze względu na zmianę koncepcji. „Puszką z pandorą” była pierwotną nazwą tego działu. Pomysł został wzięty z wypowiedzi pewnego PZPR-owskiego posła, który biadając nad ówczesną sytuacją rozciągał malowniczy obraz wychodzącej z puszek pandory. Niestety, nasza wspaniała korekta (naprawdę wspaniała) postanowiła zgodnie z mitologią, poprawić „nasz” błąd. Mimo wielu chwil radości z powodu tej korektorskiej poprawki postanowiliśmy

jednak upierać się przy pierwotnym zamysłu. Tyle wstępu.

Posel Adam Michnik zapytał „gdzie jest punkt archimedesowy pozwalający oddzielić lewicę od prawicy”. Młodzieży szkolnej, która z przejęciem wysłuchuje debat sejmowych wyjaśniamy, że po wielu konsultacjach z matematykami, geometrami, fizykami nie odnaleźliśmy tego punktu. Najbliższym był punkt euklidesowy, ale nadal znakiem zapytania jest dla nas kwestia istnienia w starożytności Komitetu Obrony Robotników. Spartakus chyba nie wystarczy.

Prezes Drawicz (prosimy o wyraźne wymawianie litery „r”) ma telefon. Wnioskujemy o tym fakcie na podstawie informacji, iż kazał on sobie przez telefon puścić radiowy wywiad z jednym z działaczy KPN, zanim zgodził się na emisję tego tekstu na antenie.

Z dziennika „Wiadomości TV”. Pierwsze zdanie: „W kraju odbyła się akcja protestacyjna rolników”. Drugie zdanie: „Premier spotkał się ze stoczniovcami”. Przy trzecim zdaniu wyłączyliśmy telewizor.

Reklamujemy „Trybunę”. Od kilku dni w organie SDRP publikowana jest odcinkowa powieść sensacyjno-przygodowa z minister Niezabitowską w roli głównej.

ERYNIE

„Raj utracony” to bardzo dobra nazwa dla tej właśnie wystawy — obrazów, rysunków, plakatów w Pałacu Ujazdowski. Socrealizm. Ale nie tylko — socypolityka, socpropaganda, socklamstwo, socterroryzm, socidiotyizm — to wszystko zebrano, po latach, pod jednym dachem, i ... robi to wrażenie. Jeszcze dziś, choć dziś właśnie jest to wrażenie niejako dwubiegunowe: przygnębiająco — rozweselająco!

Kilka cytatów i tytułów „dzieł” z wystawy: Świat nie zapomni zbrodni Mac-Arthura w Korei” (autor — Wojciech Fangor), „Precz z morderstwami Trumana w Korei” (autor — Eryk Lipiński), „Eisenhower śladem Hitlera” (autor — Wojciech Fangor), „Czułość i dyscyplina gwarancją bezawaryjnej pracy” (autor — Konstanty Sopoćko). Wystarczy — reszta brzmi podobnie. I wygląda tak!

Z jednej ściany spogląda na zwiedzających czujne, ale i ojcowskie oko Stalina, gdzie indziej wylania się szlachetny profil Dzierżyńskiego, który prowadzi wzrok oglądacza ekspozycji ku twarzy Bieruta ozdobionej szczerym uśmiechem Słowianina, który kłamie.

Tadeusz Trepkowski zachęca do radosnego uczestnictwa w pierwszomajowym święcie oraz ostrzega przed naruszeniem ojczystych granic plaka-

Dictum acerbum

„So[crealizm]

korski”

tem „Na straży pokojowego życia narodu”. Nie trzeba dodawać, że żołnierz z rzeźzonego plakatu ostrze swego bagnetu kieruje na zachód! Nie, w zgodzie z prawdą wystawionego plakatu, nie można powiedzieć, by jakaś nieznaną, acz przyjazną, ręka popychała naszego wojaka od tyłu, od wschodu. Takiej ręki tam nie widać całkiem zatem suwerennie skierowaliśmy lufy wyłącznie na zachód. I tak dalej i dalej. I właściwie nie byłoby czego rozpamiętywać, gdyby nie to, że za tym wszystkim widać sataniczne oblicze wcale nie Stalina, Zdanowa, Bieruta czy Bermana, a — twarz Włodzimierza Sokorskiego (o poprzednikach nie wspomnę), a może, wyraziściej jego sakiewkę. I oczy artystów chwilę w tę sakiewkę wpatrzone. Nie wszystkich oczywiście, byli przecież tacy, których kupić się jednak nie udało.

I oto wystawa świadectw sobredni zbiegła się z ... wyznaniem Sokorskiego, w którym to były minister, prezes, redaktor naczelny, pisarz, pułkownik, sybaryta, towarzysz przyznaje się do winy! O wszystkim wiedział, wszystko akceptował, we wszystko wierzył! Czy jest to w ogóle możliwe? Czy wiara rzeczywiście nie zna granic, całkowicie wyłącza intelekt? Czy — co bardziej prawdopodobne — wiara także ma swoją cenę? Wygodnej egzystencji, nie zliczonych apanaży, przywilejów, uczestnictwa we władzy, korzystania z urody życia? A wszystko przecież kosztów innych, kosztem też i ciepła, krwi i poniżenia. Ale tego Sokorski przecież nie widział, bo tego nie było widać w ministerialnych salonach. Podłogi zawsze błyszczały, dywany zawsze były odkurzone. Do piwnic schodziła jedynie służba. Często z pejczerem, a bywało, że i z pistoletem...

NOMENCLATOR

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac. 265 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie, Zam. 47360